t. 1-3.

II

"Pamiętnik Wandy"

I

Paul Brück

~~[illegible]~~

Ludwig [illegible]

I Piszę dla siebie, od serca, z głębi duszy mojej. – Tylko dla siebie pragnę odtworzyć przeszłość, do której wracam myślą tak często, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ dziką ~~[illegible]~~ nawiązując zerwane to pasmo, złotą nicią niezapomnienia. A muszę wrócić daleko do jasnego szczęśliwego dzieciństwa, bo pamięcią sięgam daleko i nic z dziejów serca nie zatarło się w mej pamięci. Żyłam dzieckiem jak w bajce fantastycznym umysłem zaludniając cudownie całe otoczenie. Wielkie umartwienia albo wielka radość chwilowo tylko wyrywały mię z marzeń tych. Święto Bożego Nar. z strojną choinką i zabawkami lub na lato wyjazd ~~do~~ wie-
do ~~Szikta~~ były takiemi szczęśliwemi wypadkami, a strata ulubionego psa lub innego

(2)

domowego faworyta ściągały mię znowu
w smutny sposób do rzeczywistości
tygodniami bolałam tajemnie nad zgu-
bą i wtedy już nie osnuwałam się w tę
mgłę wyobraźni która to jakby odcinała
mię od rzeczy świata. Toczenie piękna
wrodzone mi było i dotąd pamiętam
zachwyt z jakim 4 letnie dziecko
podziwiałam piękność mojej matki
wtedy gdy rozczesała swe cudowne czar-
ne włosy co aż do kolan spadały.
Niestety za wiele łez spłynęło po jej
twarzy aby długo młodość gorzeć mog-
ła na niej. Piękną została ale inaczej
piękna, a ten czarny widok jej łez
sprawiał że myślałam i rozmyślałam
nad ich powodem tak głęboko że istot-
nie nikt by nie wierzył jak rozumować
potrafi, jak trafne wyciąga wnioski małe
dziecko co gdzieś w kącie lalką się bawi.

ub. przewidziano na 21.6.1912

1. Miałam trzeci rok i z tego czasu
pierwsze moje wrażenia pamiętam
w ten sposób. Spokojną przyjemną
twarz mojej bony opowiadającej mi
bajkę o królewnie w czerwonych
trzewiczkach które ją piekły skoro
była niegrzeczna a nad boną obraz
chłopczyka z psem. W parę dni
później przyniosła mi mama ślicz-
ne pąsowe bucików które w tej chwi-
li rzuciłam w ogień do pieca pamię-
tając właścicielkę takich trzewików – nikt
nie mógł pojąć tego gwałtownego po-
stępku a ja mimo nalegań nie wytło-
maczyłam go wcale. Potem pamiętam
że bona zachorowała i na dłuższy czas
jej nie widziałam a na oknie postawio-
no słój z pijawkami które jej zmie-
niano ~~s~~stawiać – pijawki interesowały
mnie żywo parę dni minęło nikt im
jeść nie dawał – zapytałam wreszcie

(4) sługi o pijawki jakoby, opowiadała
mi iż krew otóż w[skutek] żywego współczucia
które mi sprawiało okropnie także
że je do dziś pamiętam, postanowiłam
nakarmić biedne pijawki. Wzięłam
słój z okna usiadłam z nim na pod-
nóżku za szafą w dosyć schowanym
kącie i rozwiązawszy słoik wyjmowałam
pijawki prawą ręką przystawiając je do
palców lewej. Szczególnej przyjemności
doznałam czując iż pijawki czepiają
się że piją i że nie będą już głodne.
Za to boleść moja była wielką gdym
zobaczyła iż pijawek jest więcej niż
mam palców do rozdania a pocieszy-
łam się myślą iż skoro się te nasycą
dam tamtym jeść. W czas jednak wes-
zła sługa ~~zobaczywszy~~ poczepiane
do mej ręki robaki — zemdlała — upadła
bez zmysłów na ziemię — to mię prze-

raziło a poważnie że musiałam aż
niekaleczystego popełnić zmartwiło mię
mocno – jednak pijawki jedny bałam
się im porzucić. – Na krzyk i łoskot
padającej sługi wbiegła mama zrobi-
ła się awantura – gniew – solenie
pijawek i zawiązywanie palców mocno
się krwawiących. Tyle pamiętam.
Ale wytłomaczyłam nikomu iż ~~że~~ myśl
o cierpieniu pijawek tak mi dolegała ~~że~~
narażałam aby nie patrzyć na ich nie-
dolę postanowiłam pójść z domu
– daleko het. Mieszkaliśmy w owczas
na Strzyżkiem przedmieściu w domu
Kamińskich z pięknym ogrodem. Upatrzy-
łam stosowną chwilę wymknęłam się
na ulicę i szłam – daleko – daleko wresz-
cie doszłam nad jakiś staw nad
którego pochyłych brzegach dużo kwiat-
ków rosło, bardzo mi się tu podobało

(6)
zrywałam ich cały snop – pierwszy raz
w życiu byłam zupełnie sama i pierwszy
raz podobała mi się trawa, woda w stawie
słońce – doskonale się bawiłam. – Wyszłam
z domu ~~rano~~, około południa jeść mi się
chciało ~~am~~ jadłam więc kwaśki i pałeczki
babki jakie kanarkom dawali u naszej
gospodyni. Wtem nadszedł jakiś mały
obdarty chłopak – tak mały jak ja
ale nie umiał dobrze mówić co mię
bawiło – dopiero po południu znalazła
mię bona która usłyszawszy o moim
zniknięciu skora jeszcze zerwała się
aby mię szukać, mama i sługa w inną
rozbiegły się stronę. Zamoczyłam obie
nogi nad stawem i dostałam kaszlu
– toż kiedy w nocy zakaszlałam wy-
wał się ojciec aby mię bić – tyle go
z owego czasu pamiętam. Jedyna
przyjemność jaką mi raz pozwolił było nary-
sowaniu figurki ułana na marginesie
jakiegoś planu który był właśnie zajęty.

2 ~~[illegible] [illegible] [illegible]~~ Ani mogłam sobie tego ułana
wtedy — jednak to że ojciec umiał rysować
imponowało mi jakoś.
Potem ojciec wyjechał do jakichś budowli
a my przeprowadziłyśmy się do kamienicy
Göttingera na Kalickiem. Z tąd pamiętam
u jakiejś sąsiadki co mię lubiła spiżo-
wego lwa, ciężarek do papierów który
mię zachwycał i to że wołającemu
handelesowi rzuciłam z ganku skórzany
nowiutenki haftowany fartuszek —
zdawało mi się że on bardzo nieszczę-
śliwy i woła o jakiś datek czego nie
rozumiem. Żyd zabrał fartuszek a ja
zostałam skarcona. Mieszkałyśmy tu
krótko, mieszkanie było duże — obszerne
pamiętam dotąd jak dobrze mi było
biegać i jak tupot trzewiczków z obcas-
kami mię bawił ale zimne były te
duże pokoje i przeniosłyśmy się z wiosną na
plac Chorążczyzny. Tu pożegnałam się
z moją poczciwą bonną a natomiast

8

zamieszkał przy nas dziadek Alfonsie.
Piękny stary starzec podobał mi się i
gdyby mi fantastyczne jego usposobie-
nie w jednego dnia dogadzał mi i
zdawał się przepadać za mną a na
zajutrz znosić mnie nie mógł, byłabym
i ja kochała go bardzo, ale tak ani
chwilowe jego czułości ani także urazy,
patrza nie miały dla mnie znaczenia.
Najlepiej lubiłam jeśli mi pozwolił
usiąść na swój fotel i czesać ~~[illegible]~~ siwe-
ne gęste włosy, białe jak śnieg – zatro-
gał się wtedy aby – bez pomady – gdyż
zamiast tej ~~[illegible]~~ kosmetykiem za-
lałam mu raz włosy albo plułam o nie.
Czasem malował na płótnach obrazy
okolicznościowe jak transparenta na ~~[illegible]~~
rodzinne uroczystości i do mnie zach-
ciała umiał także robić zabawki z
kartonu i kominiarzy ze śliwek suszo-
nych które mnie więcej zaciekawiały nie

jakiekolwiek kupowane zabawki, starałam się więc dogadzać dziadkowi i w dobrych z nim zostawać stosunkach co mi się jednak nie zawsze udawało. Razu jednego siedziałam przy zabawkach w kącie kiedy dziadek mówiąc do sługi orwał się w ubliżających wyrazach o mamie. Taka byłam malutka a nie słuszność i niewdzięczność tego uderzyła mię gwałtownie. Rozmyślałam jak to mama pielęgnowała dziadzię kiedy był chory jak nie sypiała po nocach jak całe dnie była wtedy na usługi jego a on i to do sługi tak o niej mówi. — Od tej chwili dziadek stał się dla mnie obojętną rzeczą — meblem jakimś i nie potrafiłam się już więcej nigdy serdeczniej do niego zbliżyć albo przymilić. — wyrazimy wstręt miałam do niego. — On zauważał tę

(10)

raptowną zmianę i pamiętam dokład-
nie gwałtowną scenę w jakiej mamie
wyrzucał że moje serce od niego odwró-
cić potrafiła – mnie zaś mamy jesz-
cze bardziej żal było za ten niesłusz-
ny zarzut ale za mała byłam, nie umia-
łam z prawdą w obec dziadka wystąpić.
~~W jesieni~~ przenieśliśmy się znowu gdyż
w tem mieszkaniu wilgoć się pokazała
i zamieszkaliśmy w domu Wernera
koło szkaplerzów tu i ojciec był z nami.
Pamiętam bibliotekę w jego pokoju w przy-
szafach firanki dziwaczne ~~[illegible]~~ zielone, taftowa-
ne w złote ogniste smoki z rozwartemi
paszczami. Skoro kto drzwi od pokoju
odchylił, firanki ~~#~~ przeciągiem poruszo-
ne wydymały się i te smoki straszne
poruszały się jak żywe. Okropnie mię
to przerażało ale i ciągnęło zarazem,
godzinami umiałam ~~am~~ przypatrywać się z
nienawiścią w te złociste potwory duma-
jąc nad ich zagładą.

Nareszcie zdobyłam się na odwagę — słońce
w pokój świeciło jakoś mi i tem było raźniej
ośliznęłam się pod jedną firankę — z lewej
strony nie było widać kształtu tylko białe
ciemniutkie niteczki jak pajęcza sieć zasnu-
wały jedwab ~~atlas~~. Cierpliwie zaczęłam je tworzyć
prać i wyciągać — przypominam sobie że to
długo trwało i że palce mnie bolały, na dole
parę nitek brakło wyłaziłam więc na brzeg
półki z książkami i pracowałam dalej.
Wreszcie usłyszałam wołanie, wybiegłam
i zapomniałam o swem dziele. Nazajutrz
okropna się robi historya trzask, ojciec do-
chodzi kto mu kosztowną zniszczył firan-
kę — powiadam więc że to ja bo nie cierpię
tych smoków. —
— To ty — powiada ojciec uspokojony nag-
le, — więc to ty umiesz takie rzeczy, a ja
ci pokażę co ja umiem za to.
Matka wpadła mi przerażona w słowo
— Proszę nie zechciej jej bić o takiej
rzeczy.

— W jakiej parze, — przerwał gniewnie
ojciec — dogodzę jej nawet, ozdobię ją
szpikulcem którego się zawsze doma-
gała. Był to szpikulec z złotą główką
oprawną srebrnymi turkusami, po-
trzymaniu go chwilę w ręku stanowiło
dawno szczyt moich marzeń i teraz gdy
go ojciec wyjmował z nad łóżka myślałam
tylko o tem jakie to śliczna rzecz.
Przytrzymał brutalnie moje ręce na
stole i uderzył tak że w tej chwili
dwie ciemne pręgi wybiegły. Uderzył ty-
lko raz x rzucił szpikulec o ziemię i
wyszedł trzaskając drzwiami — mamy
teraz nie było w pokoju. Ja nie płakałam, podjęłam
szpikulec z ziemi i podziwiałam go za-
pominałam zupełnie o bólu.
Jakoś w tym czasie przypominam sobie
świecę na stole jak mnie bawiło palcem
migać przez płomień, nagle ojciec któ-
rego nawet nie widziałam że jest w

pokoju skoczył mię za oczkę i przyciął mi palce. Powiedziałam sobie wtedy że go nienawidzę i uczucie to zostało we mnie na długo. — Miał zwyczaj po obiedzie lub wieczorem przechadzać się tam i nazad po pokoju — wypatrzyłam, że zawsze po tej samej linii parkietów chodził wtedy, i zdawało mi się że musi lubić tę drogę. Chodząc omijałam więc starannie te deski aby na nie nie stąpić lub przeskakiwałam je jak strumyk, nikt tego nie zauważał i nikt o tem nie wiedział a ja dotąd pamiętam wstręt i gwałtowność tego uczucia. Dotąd pamiętam ten dziwny trochę pusty pokój przedzielony dla mnie nienawistnym pasem owej drogi spacerowej ojca — którą z umysłu omijałam zawsze.

(14) Byłam ~~wtedy~~ dzieckiem silnem fizycznie i bardzo
gwałtownie czującem; Niepokój pożycia
rodziców postawił mię mimowoli ja-
ko stronnika matki a sędzię ojca
i oceny między nimi, jakkolwiek
rzadko kiedy głośniejsze ~~[illegible]~~
opowiadały mi o niepokój trudny do
opisania. Natomiast kiedy dostrze-
gałam że matka czasem usiłowała
nadawać rozmowom tym odcień sen-
tymentalny wzburzało się we mnie
wszystko i odczuwałam do niej dłu-
gi czas po tem jakąś niechęć niewy-
tłomaczoną – zdawało mi się że powin-
na go była także nienawidzieć. Dziw-
nie wcześnie miałam o sobie wiele
determinacji i stanowczości
a bałam się tylko sęków w drzewie
lub w fornirowanych meblach —
nie wiem dla czego ~~[illegible]~~ ukrywałam tę
obawę aby jej nikt nie dostrzegł.

Jakoś w tym czasie wyjechałam z mamą
do Czerniowiec do ciotki Szalowej.
Nie rozumiałam że to było rozstanie
rodziców na zawsze. Pobyt w Czer.
pamiętam doskonale. Nie byłam tam
samotna, dwie córeczki ciotki dotrzy-
mywały mi towarzystwa, ale ich nie
lubiłam, wolałam bawić się na na mój
sposób. W tym czasie doznałam najsroż-
szej boleści jaką z dzieciństwa pamiętam.
Na dziedzińcu podwórza były małe kacz-
częta, które mi się wydawały najśliczniej-
szemi stworzeniami pod słońcem
i oto raz ciotka darowała mi
jedno. Z zachwyceniem wzięłam je
w dłonie i zaczęłam tak ściskać
i całować że je udusiłam. Po
chwili spostrzegłam że nie żyje.
Pierwszy raz miałam w ręku martwe
stworzenie i co najokropniejsze

(16)

byłam winną jej śmierci. Dotąd czuję
ową rozpacz i ból co jakby mi piersi
rozrywał – nie wiedziałam nic o śmierci
zdawało mi się że dobra Bozia bierze
wszystko co stworzył we ręce i podno-
si do nieba, do nieba. A cóż to
jest, co ja trzymam w ręce? Może
to śmieszne że się zatrzymuję nad
tak błahą stratą ale to zwierzą-
tko, które zabiłam odczułam całym
ogromem żalu jaki dziecko odczuć
potrafi. Długi, długi czas bolałam
nad tym wypadkiem tak że aż chora
byłam i nic nie pamiętam ani
powrotu do Dworca ani nowej tu
instalacji aż nagle jak z mgły
wyłania się postać czerwonej ogrom-
nej dziewki od krów starszej, która

powiada że czarownica krowy
urzekła i że mleka nie ma.
Gorąco zapragnęłam pomocy owej
czarownicy ale mi się to nie
udało. Mieszkaliśmy w ładnym
domku z ogrodem na janowskiem
przedmieściu gdzie dziś młyn paro-
wy Domsa. Ciotka Teresa chcąc
mamę po rozłące z mężem roz-
erwać jakiemś przyjemnem za-
jęciem, wymyśliła własne gospo-
darstwo. Więc kupiono 14 ślicznych
krów, najęto dworek i stosowną
służbę. Mnie bardzo bawił ogró-
dek kwiatowy i krowy co mi sól
z ręki lizały — dotąd pamiętam
te ostre języki na dłoni.

(18)

Gospodarstwo jednak mi smakowa,
bo się uczyła, gdy mama mi rozumia,
że się na tem ani zajmowała się
wiele, chorowała prawie ciągle.

Dnia jednego w późnej jesieni
złodzieje rozbili naszą piwni-
cę i wykradli wszystkie zapasy
gospodarskie – wielkie to na
mnie zrobiło wrażenie.

Tej samej jesieni kazała mi
raz mama zawołać pastucha
który był za ogrodowym parobkiem
miał paść krowy. Ucieszona
wybiegłam na zielone wzgórze
gdzie nigdy odtąd sami mieszka-
liśmy

3

nie nie było wolno na pastwisko wy-
chodzić - ale nikogo nie było w pobliżu
pobiegłam więc dalej w górę i coraz
dalej - aż w pewnej odległości zobaczy-
łam zbity tłum ludzi - i rozstawionych
żołnierzy - to mnie zaciekawiło wkręciłam
się między ludzi i długą chwilę nic
nie widziałam zupełnie, byłam taka
malutka jednak usilnie przeciskałam
się naprzód aby coś przecie zobaczyć
nagle wydostałam się na wolne powie-
trze mały plac przedemną był wolny
a na ziemi biała pod jakimś słu-
pem bawełna chustka na którą
rzucano pieniądze. Patrzyłam tak
chwilę bardzo zdziwiona gdy nagle
podniosłam oczy w górę i zdrętwiałam
z przerażenia, stałam przed szubienicą
na której wisiał trup właśnie strą-
conego delinkwenta siny i przeraża-
jący. Tak byłam wystraszona - tak okrop-
nie że to wyraźnie do tej chwili pamiętam-

Góra przyległa do naszego folwarku gdzie się pastwisko najmowało, była wszystka pełna ciekawia ale cóż ja z tego mogłam zrozumieć? Przecisnęłam się mimo przez zbity tłum i uciekałam co sił, potem na podwórzowym już dziedzińcu usiadłam na progu stajni i rozmyślałam, tak że literalnie głowa mi pękała, nad tem co widziałam przed chwilą; zdawało mi się że potrafiłabym sobie oczy wyjąć aby się tylko pozbyć strasznego widoku którego nie rozumiałam. Wreszcie wyszła ze stajni dziewka Marysia wymyślając na pastucha, że się nicpoń zagapił na wisielca i spóźnił się z krowami do podoja

— I miał na co patrzyć, na zbója, co nie wart żeby go święta ziemia nosiła — dobrze że go złapali."

Więc to co ja widziałam nazywało się — wisielec — i był zbój — którego złapali inni ludzie. Ale zarazem głośny

gwałtownie oderwał się we mnie pro-
test że ludzie nie powinni byli tego
uczynić z tym człowiekiem i nowe mi-
łosierdzie taką potęgą ozwało się ~~we~~
~~mnie~~ że chciałabym była być dużą i
módz bardzo głośno krzyczeć aby powie-
dzieć tym ludziom — jak nie wiedziałam
co — i na nowo strach mię ujął wielki.
Nikt się nie dowiedział o tej eskapadzie
mojej i o tych wrażeniach, tylko długi
czas byłam jak chora z ~~[illegible]~~ udręczona się
myślami z których nie wiedziałam
co począć. O wiele lat później opowia-
dałam o tem dopiero, wtedy sama
przewalczyłam okropność widoku jaki
mi uporczywie został przed oczyma.

Wreszcie zapomniałam — Wyprowa-
dziliśmy się znowu, [illegible] opowiadano
a my zamieszkaliśmy na Kaliskiem
naprzeciw Katedry, w domu gdzie apte-
ka dawniej Müllinga. Miałam znowu
bonę tę po Broni*) i musiałam wte-
dy być bardzo pięknem dzieckiem, (bo, gdzie-
kolwiek poszłam z bonią starszą już

*) Młodsza siostrzyczka, zmarła dzieckiem.

osobą wszędzie mię obdarzano, w
kościele obrazkami i medalikami
na wałach cukrami i ciasteczkami.
Raz na trotuarze Italskiej ulicy
zaszedł mi drogę jakiś ogromny
oficer, zatrzymał się, potem schylił
się do mnie i prosił abym go po-
całowała.
– Nie chcę, bo austryaków cztery
za dudka – zawołałam śmiało.
– Ależ ja polak jestem, tłuma-
czył ~~się~~ olbrzym potulnie, jed-
nak nieufnie patrzyłam na niego.
Wtedy wprowadził mię do sklepu
z zabawkami i powiedział abym
sobie wybrała co chcę. Była to
chwila szczęścia! Objęłam w ra-
miona największą lalkę jaka była
w magazynie, większą odemnie
i zdawało mi się że już nie
mam życzeń na świecie. Była to

pierwsza lala którą pamiętam.
Wyściskałam ją zaraz potem już
i oficera który klęknął w sklepie
przedewszystkiem i zaniosłam moją
zdobycz do domu, która, nawiasem
mówiąc, bardzo była ciężka.
Miałam potem stacye w różnych
sklepach. Kiedy szłam na spacer
zapraszali mię kupcy na łakocie
jak Mankowski, Paszkowski i
Mulling. Ale byłam łakomą i czę-
sto nie chciałam nic przyjąć ale
mię te zaproszenia bawiły i
pamiętam że śmiało wymawia-
łam tam. Z kościoła pamiętam
pannę Fredro dziś już Szeptycką
jak ją podziwiałam — Podobała
mi się bardzo, daleko lepiej niż
moja lalka, a potem i ona patrzy-
ła na mnie inaczej niż drudzy
oglądała mię, badała i także
musiałam się jej podobać.

Mieszkając w mieście bywałam czę-
sto z mamą u znajomych ~~ob~~
u Zamoyskich i u Cyrzyców najczę-
ściej. Cyrzyc którego nazywałam wujciem
a żonę jego ciocią, był dawniej adjutan-
tem Dwernickiego. Charakterystyczna du-
ża wysoka postać z długiemi płowemi wąsa-
mi, staje mi jak żywa przed oczyma.
Doskonale też pamiętam pokój jego
jedyny porządnie utrzymany w ich
domu, który się szczególnym odzna-
czał nieładem. Były tam portrety
wodzów polskich na ścianach, nad
łóżkiem na kilimku zawieszona
broń i rzęgrat stary w kącie fajczar-
nia z doborem olbrzymich fajek z
bursztynami, ogromna sofa, koło
niej stolik z wiecznie syczącym
samowarem mosiężnym, z którego
każdego gościa uprzejmy gospodarz
raczył na wstępie szklaneczką herbaty.
Wiecznie też u niego był tłok – cała
galerja starych weteranów naszych

7 przesuwa mi się przed oczyma kiedy
wspominam te czasy. Błagowski z ostą-
resztką legii honorowej przy czamarce, Wysoc-
ki, Olszewski, Fredro i inni których
nazwisk nie pomnę. Bawiłam się w po-
koju wuja w jakiejś szufladzie z roz-
maitemi szpargałami w której zawsze
nowe odnajdywałam skarby. Były tam
naboje, srebrne sznurki, potłuczone
bursztyny od fajek, hubka, srebrne
epolety, połamane szczoteczki, nici
igły i rozmaite guziki, — szłam
do tej szuflady jak do swojej i dos-
konale mi czas mijał. Czasem brał
mię Zyryng na kolana i rozmawiał
ze mną, pamiętam jak mi mawiał
uroczyście „bądź zawsze dobrą polką
i kochaj ojczyznę całem sercem"
Ni rozumiałam tego tylko w ten
sposób, że mam obowiązek niena-
widzieć niemców co sobie święcie
przyrzekałam. Często opowiadał dzieje
obozowe albo więzienne i wtedy
pochłaniałam słowa jego ciekawie.

Wiele mówił o ukochanym swym wodzu
Dwernickim i uczył mię wierszów
o nim które sam utworzył. W domu
Zyzyngów czułam się zupełnie jak
w domu i dzieci ich lubiłam bardzo.
Były tam dwie córki Toncia i Żancia
i syn Alfred wisus ostatni, niepoś
i szuler. Raz byłam obecną awanturze
jak się wydało że Fredzio ściskając
matkę najczulej, wykradł jej pularés
z kieszeni a ona błagała sługę i pole-
cała mnie aby „panu" nic nie mówić
gdyż by się „Fredzia wyrzekł". Bardzo tem
byłam zgorszona i postanowiłam
sobie wtedy że nigdy taką mamą nie
będę. Śmieszy mię to teraz gdy wspom-
nę że miałam wtedy 6 lat, ale poję-
cie sprawiedliwości jest w dzieciach
bardzo jasne i wtedy domagało się
we mnie wyraźnie aby winny był
ukarany i to właśnie przez ojca
tylko, który go kochał. Jednak nie
powiedziałam nikomu nic o tej
sprawie tylko zapamiętałam że Fred

kradnie i kiedy raz przyniósł mi
w podarku śliczną jedwabną szarfę
nie przyjęłam jej odpychając upar-
cie dar jego gdyż zdawało mi się
ubliżającem przyjąć coś od niego.
Fred był ogromnie zagniewany i
mówił mi wtedy że kiedy jego mama
jest od dziecka w przyjaźni z moją
mamą to ja powinnam od niego
przyjąć co mi ofiarowuje. Gdy
zaś zapytałam go z kąd ma tę
szarfę — rzucił ją o ziemię i
wybiegł od nas. Szarfę nieszczęs-
ną na moje prośby odniosła ma-
ma do cioci Grzegorzowej ale że
nie wiedziała o poprzedniej już
sprawie oddała ją w obecności
ojca. Okropna się zrobiła historja
starego ledwie że apoplekcja nie
raziła — była to bowiem szarfa która
nie pojętym sposobem zginęła u
nich Natalce Antoniewskiej podczas
gier towarzyskich. Ojciec wypadł

(28)

z pokoju jak bez zmysłów chwycił Freda za kołnierz i mimo sprzeciwów żony i próśb mamy mojej zbił go harapem okropnie. Nie byłam tam wtedy tylko wiem że kiedy się o tem dowiedziałam miałam pewne zadowolenie że tak było powinno być. Ojciec ciężko odchorował cios który ambicya jego poniosła w synie. Który później to fatalniejszy brał kierunek i wreszcie można powiedzieć że [o parę lat później Cyryny] umarł nie mogąc kariery ostatecznej przerwać. Biedna matka ukrywaniem jego pierwszych przestępstw z pewnością główną była późniejszych przyczyną. Raz kiedy ojciec Freda wypędził z domu był u nas parę dni potem zniknął i [illegible] nie spotykałam go potem. Rodzina ich cała rozproszyła się i wymarła tylko Fred pewno żyje jeszcze — lecz długo żyć względem Cyryny który jest jedną z milszych rycerskich postaci jaką z przyjemnością wspominam. Mam od niej książkę — Fabiolę.

8 Egryngowa miała podówczas magazyn
strojów damskich który był bardzo en vogue.
bawiła mię ~~[illegible]~~ pracownia gdzie pa-
nienki upinały kapelusze stroiki i
kwiaty i z tego ładne dostawałam szczyp-
ki dla lalek. Sklep był od frontu;
przez sień zaś z oknami w uliczkę był
wielki salon à l'occasion, skład sukien
przeróżnych które tam arystokratki
przysyłały i które były na sprzedaż.
Tam to było miejsce wyborne do
zabaw — wieczorem gdy magazyn już
był zamknięty dostawaliśmy się
dzieci do tego przybytku i któż po-
trafi wyobrazić sobie te wspania-
łe przedstawienia teatralne w
przeróżnych kostiumach które nam
wolno było przebierać. Dotąd pamię-
tam na sobie suknię aksamitną
bordeaux, której powłoka ciekła się
za mną i że wtedy byłam królową.
Suknie wisiały na wieszadłach okryte
białemi workami i białe jak duchy

(30)

słupy nieruchome tworzyły publicz-
ność przy naszych przedstawieniach.
Jedyna szkoda że zawsze tam było
półciemno gdyż ogromny pokój tylko
jedną świecą był oświetlany na te
teatry. Bawiliśmy się jednak dosko-
nale a już kiedy Fredzio zgodził się
na rolę Clowna to śmiechom nie było
końca – sławny był gimnastyk z niego.
Dla mnie zabawa w tym salonie oso-
bliwy miewała urok do czego przyczynia-
ła się przymieszka obawy przed mrocz-
nym obszarem zastawianym „duchami".
Raz był tam z nami jakiś obcy chłop-
czyk którego rodzice byli z wizytą w
pokojach bawialnych kiedy nagle jeden
z białych słupów zaczął się chwiać i
postępować ku nam, przelękłam się
bardzo ale właśnie dla tego poznałam
i chwyciłam Fredzia pod płótnem, obcy
jednak chłopczyk okropnie ten figiel
przypłacił – dostał gwałtownych kon-
wulsyj z przerażenia a że to było pierw-

31

się raz w jego życiu więc rodzice badali nas dzieci co się właściwie stało — Posłano po lekarza, tymczasem roz=pytywano dzieci Grzyngów — Przed się złożył siostry jego milorady, ja zaś powiedziałam co zaszło jasno i wyraźnie. Od tej sceny obmierzł mi salon i teatralne przedstawie=nia i nie pamiętam ażbym tam pó=niej była. W tym czasie wydarzyło się że mama wybrała się raz wcześnie pobiedzić do Grzyngów a służąca kaza=ła dopiero później mię przyprowadzić.

Nie była to już bonica tylko jakaś młoda dziewczyna. Na przejściu od kote=łu angielskiego ku Watom pochwyciła mię na ręce aby prędzej przebiedz mię=dzy mijające się powozy. Tymczasem na środ drogi upuściła mię pod konie= upadłam i już nie mi pamiętam co się stało. — Kiedy przyszłam do przytomności, zobaczyłam pochylone nademną dwie obce mi panienki i jakąś starszą

dainę. Głowa mię bolała i lewe ramię. Kładziono mi zimne chustki na czoło a ja tymczasem oglądałam nie wzruszając się wcale obcy mi pokój. Starsza pani widocznie bardzo była zmartwiona moim wypadkiem, obmywała gąbką plamy błota z mego białego jedwabiem podszytego płaszczyka i co chwila zaglądała ku mnie. — Leżałam na dużem nieporządnie rozrzuconem łóżku w salonie hotelowym, a konie tej pani stratowały mię na przejściu — mówiła o tem do córki z ubolewaniem i niepokojem. Ja zaś zupełnie byłam obojętna, dobrze mi było, tylko czułam się bezwładną i znowu zamknęłam oczy. Po jakimś czasie głos męski powiedział nademną: „Jeżeli będzie drzemać to ile trzeba ją trzeźwić". Natarł mi czoło skronie i ręce. — Otworzyłam oczy — doktor stał koło mnie a panienki zastraszone zaglądały po nad jego ramiona.

— Jak się panieneczka nazywa — zapytał.

— Wanda — odpowiedziałam machinalnie.

„No to mię cieszy, to doskonale” — mówił zacierając ręce a zwróciwszy się na pokój dodał — „niechże Pani Tos-ława nie rozpacza — wszystko będzie dobrze. Dziecko przytomne.” —

— A może byś chciała cukierków? — pytały panienki na wyścigi. — A może ciastka wolisz? — Ale ja niczego nie wołałam, bo mi się mimo oczy zamk-nęły. Obudziłam się w nocy i już tyl-ko starsza pani siedziała przy mnie przy świecy i skoro tylko otworzyłam oczy zapytała „Może chcesz wody”?

— Chcę do mamy! — odpowiedziałam na to.

— Pojedziem zaraz, tylko będzie rano od-prowadzimy cię do mamy — mówiła łagod-nie ta Pani — tylko musisz nam drogę wskazać gdzie mama mieszka.

— Mama jest u cioci na wsi i kazała mię tam przyprowadzić

— A któż to cię prowadził?

— Marysia.

— A ja myślałam żeś ty sama szła i upadła pod konie.

(34)

Dopiero mi się przypomniało że mnie sługa wzięła na ręce i upuściła. Po chwili obca Pani odsłoniła mi ramię aby zmienić okład i dopiero zobaczyłam czarny znak od ramienia na piersi w kształcie końskiego kopyta. Mocno mnie bolało ale nie płakałam głowa także mnie bolała i taka była cicha i znowu zasnęłam. Rano przyszedł doktor zastał wszystko dobrze a kiedy Pani powiedziała

– Więc pan sądzi że mogę ją odwieźć?

Powiedział że lepiej by ją odnieść, gdyż nie można wiedzieć czy ruch powozu nie sprawił by pogorszenia.

Co do mnie wolałabym była jechać ale już nie nie mówiłam. Lokaj z więcej innymi gościami wziął mnie otuloną na ręce – panienki mnie ucałowały i dały pakiet cukierków a pani poszła ze mną gdyż nie umiałam nazwać ulicy tylko palcem obiecałam wskazać gdzie mieszkamy a właściwie gdzie mieszka ciocia do której miałam pójść.

Odwieziono mię do Łyczynów gdzie
mama w największym niepokoju noc
przebyła, posłali z tamtąd do domu
a otrzymawszy wiadomość że Olunia
zaraz popołudniu ze mną wyszła
już tem orzechów. Pani ta była przy-
jezdna z Kongresówki i nazywała się
Stadnicka. Oddała mię mamie, długo
coś rozmawiały, oglądały rankę na
mojej głowie i znak na ramieniu
a mnie wszystko to bawiło. Sługa
zaś która mię wpuściła uciekła —
nie zgłosiła się więcej do nas a
rzeczy jej, odesłała mama na poli-
cyę. Długo potem czułam się jakaś
nieswoja, ramię mię bolało i pierś
przy oddychaniu, ale bardzo byłam
wytrwała na ból. Doskonale pamię-
tam jak raz u Kamińskich skaleczy-
łam się mocno scyzorykiem w rękę
i że Kamiński pajęczynę z chlebem
mi ranki, zakładał, ani pisnęłam
podczas tego a on gładząc mi-

który powiedział:

— Fantazyę ma jak chłopak ta dziewczyna aż szkoda na podwikę. — Nie widziałam dla czego by to szkoda była, a co do fantazyi byłam przekonaną że dziesięciu chłopcom sprostam, zaraz też odpowiedziałam hrabiemu że chłopiec to nic lepszego.

— Eh! machnął ręką niecierpliwie. Nie rozumiałam wtedy zawiłych stosunków hrabiego który posiadając cały zastęp córek jak zbawienia sukcesora imienia wyglądał a córki tyranizował. Raz pamiętam zachorował a jako byłyśmy u nich z mamą nocowałyśmy tam podobno i rano powiedziano nam że hrabia ma się gorzej. Było to wczesną wiosną, jeszcze śnieg w ich ogrodzie leżał gdzieniegdzie na trawnikach, wyszłam i smutno

mi było; Lubiłam tego pięknego staruszka,
żona jego i córki także były dla nas
uprzejme, tak często przysyłały swój
powóz z Krakowiakiem po nas, bo
daleko nam było do nich na Zielone.
Teraz był chory a ja nic temu nie
mogłam poradzić – dziwnie się o[illegible]
czułam biedna, uklękłam przed
Obrazem świętym i zaczęłam się mod-
lić aby hrabia ozdrowiał. Zimno
było, wyszłam niepostrzeżona i
ułożyłam na wilgotnej ziemi. Aż
że usłyszałam za sobą głos z daleka
– A co to z tobą dziecko?
Zerwałam się i zobaczyłam we
drzwiach otwartych, hrabiego – Stał
w długiej popielatej aksamit-
nej delii lisami podbitej – siwe
długie włosy rozwiane były
widocznie sam otworzył szklan-
ne drzwi wiodące do ogrodu
i wołał z tamtąd na mnie

Przybiegłam natychmiast i
ciekawie patrzyłam ci też nie
mogę dopatrzyć tej choroby.
– Czyżby tak nagle ozdrowiał?
Hrabia pociągnął mnie za rękę
zamknął drzwi i groźnie zapy-
tał –
– Coś tam robiła?!
– Modliłam się, żeby hrabia wyzdro-
wiał.
– Ta na śniegu?! czy djabli nadali,
co te baby robią, jeśli nawet
dziecka nie dopilnują?!, ot żeby
was jasne pioruny ubiły!–
Wołał w najwyższej pasji tar-
gając za taśmę od dzwonka.
Nic się go nie bałam – zabaw-
ny mi się wydawał i uśmiechnę-
łam się.
– Czego się śmiejesz?! – krzyknął
nademną

– Cieszy się – krabia zdrów; ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ – Aha! dla tego się śmiejesz! Patrzajcie jakie to wykrętne – a modliłaś się za mnie?

– A jakże bo myślałam że pan chory a krabia tylko zły.

– Co ty mi tu będziesz gadać! ino patrzyć jak mnie djabli porwą i z choroby i ze złości

– Co wy wyrabiacie wraże plemię?! krzyknął na żonę która na głos dzwonka wraz z lokajem przybiegła – a gdzie Karolowa niech no ta jej powiem co o niej myślę – patrzy a dziecko w ogrodzie na śniegu w jednym letniczku klęczy – i żadna klępa ani dojna ani zawoła, sam się wlókł sam i zawołał do izby.

-A ty jak mi pewnie kiedy
takie nabożeństwa będziesz
odprawiać to cię rózgą przetrze-
pię - to mówiąc podniósł mię od
niemi i patrzył mi w oczy potem
uścisnął mię gwałtownie i od-
dał nadbiegłej matce -
Nie wartaś tego dziecka - fukał
na nię - nie pilnujesz, nie baczysz
mówił rzucając się w fotel. Nie
odjeżdżajcie z tąd, chcę aby była
pod dachem kiedy ono się modli
za mnie. Zostałyśmy więc tam
parę dni - hrabiego nie widywałam
ale lepiej mu było więc i nam
już weselej szła zabawa po
domu w której przewodziłam kon-
ceptami i hałasem.
W parę lat później miałam wtedy
lat 12 nie przyjechał po mnie ojciec
że stary Kamojski chce mię widzieć
przed śmiercią.

11

Same odwiedziny ojca były już niezwykłym wypadkiem, do tego zjawił się wczesnym rankiem i naglił do pospiechu. Ze, brałam się szybko i pojechaliśmy. Od paru lat nie byłam w Zamościu. jakoś po wyjeździe hrabiego za granicę, nie wiem czy kobiety przeniosły się na wieś czy tylko stosunki matki z ich domem się osłabiły dosyć że nie bywałyśmy tam. Ktedy dom wydał mi się dziwnie pusty, cisza w dużych pokojach i mrok nieprzyjemny, wreszcie weszliśmy do owego pokoju z drzwiami na ogród w którym malutką byłam wtedy raz jeden. Na ogromnym łożu leżał starzec, twarz miał szarą i białą jak pergamin, śnieżne włosy roz, rzucone, a ręce jak woskowe leżały bezwładne na perskiej makacie którą było posłanie okryte. Poduszki amarantowe adamaszkowe nie były powleczone bielizną tylko mała pod głowę poduszka była biała. Ubrany był ten starzec w kaftan z szafiro

(48) rego sukna na którym był wyłożony
szeroki kołnierz od koszuli spięty
spinką z błyszczących kamieni.
Kiedyśmy weszli zwrócił głowę ku nam
i patrzył na mnie, miał oczy dziwnie
piękne choć wzrok w nich srogi i prze-
nikliwy. Cała głowa jego była przepiękna
wtedy i pamiętam że patrzyłam na
niego z podziwem i zachwytem.
— Przyjdź do mnie — powiedział wyraźnie
przyszłam więc tuż do łoża a on wycią-
gnął ku mnie rękę pocałowałam ją.
— Jesteś dzieckiem ukochanego przyja-
ciela mego, — mówił potem do mnie —
zawdzięczam mu wielką przysługę i
wzajemnie starałem się afektem mu
odsłużyć. Ojciec twój a mój Karol uko-
chany to szlachetny człowiek — chcę,
abyś wiedziała o tem. — Potem podniósł
moją twarz i opatrywał się pilnie.
— Twoja córka — mówił zwracając się
do mego ojca — będzie bardzo piękną
staraj się aby nie była próżną.

A potem nagle zapytał
- Czy pamiętasz jakeś się za mnie
modliła?
- Pamiętam.
- Wtedy cię Bóg wysłuchał ale teraz
już się nie módl o moje życie a
tylko aby Bóg wielkiemu grzesznikowi
przebaczyć raczył - potem złożył
ręce i zaczął odmawiać półgłosem
modlitwy po łacinie. Ja stałam
wzruszona i oglądałam dziwny
ten pokój o ile mogłam wzrokiem
objąć bez niewłaściwego oglądania
się. Ściany były malowane jednostaj-
nym ciemno czerwonym kolorem
tylko u dołu i u góry rozstawione
były pasy niby lamperye jasne
a na nich rozmaite napisy
sentencyi moralnych po polsku
i po łacinie. Dziwna cisza pano-
wała w całym domu jak gdyby był
pustym, nawet żadnego sługi nie
było - musieli mieć rozkaz trzyma-
nia się milczkiem w pobliżu.

(44)

Długa tak minęła chwila wreszcie chory ukończył modlitwę i mocno spojrzał na mnie.

– Uklęknij dziecko niech się pobłogosławię – powiedział łagodnie.

Pochyliłam się, a on obie ręce położył mi na głowie lodowato zimne i pamiętam jak zaczął „Benedicat te omnipotens Deus potem słowa jego przeszły w szept niezrozumiały – Bądź szczęśliwa w życiu w ~~sumieniu~~ i w wierności zakończył głośno. – Potem z trudem opadł się na łóżku podnosząc nieco głowę i zapytał mię

– Czy masz jakie życzenie, jestem przyjacielem twego ojca, świadkiem ślubu twoich rodziców i twoim dłużnikiem – modliłaś się za mnie – dodał z niedostrzegalnym prawie uśmiechem w którym wiele dobroci się malowało, powiedz mi czego byś sobie życzyła.

— Chciałabym wyjść do ogrodu na powietrze,
na słońce — odpowiedziałam szczerze.
Mrok tego pokoju, bliskość ojca która
mię zawsze niepokoiła i dziwna uroczys-
tość tej sceny, podała mi tę odpowiedź.
Hrabia podał rękę ojca który stał tuż
poza mną i powiedział wzruszony
— Ona chce słońca tego jej dać nie
mogę, sam już słońca nie ujrzę
— Daj ci Boże czego pragniesz — szepnął
układając się w poduszki, potem zamk-
nął oczy jakby drzemał a my cichut-
ko wyszliśmy z pokoju. W całym domu
znowu nie spotkaliśmy nikogo.
Tego samego dnia Kamojski żyć przestał.
Nie zrobiły na mnie te ostatnie odwie-
dziny przykrego ani nawet bardzo smut-
nego wrażenia — czułam że to było
piękne i uroczyste a brakowało
mi w tem myśli większej, mianowicie
świadomości co ojca mego wiązać mog-
ło z sędziwym magnatem. Była to
postać bardzo interesująca i jedyna tego

(46)

rodzaju jakie mi się przed oczy nasuwa-
ła. Despotyczny fantasta, pasyonat
a dobry w gruncie serca, miłośnik
sztuk pięknych otaczający się obraza-
mi i starożytnemi zabytkami, sam
piękny w całem znaczeniu tego wy-
razu a mający o życiu rodzinnem
i społecznem najbardziej wypa-
czone pojęcia. W końcu nawró-
cił się i umarł przykładnie.
Był to jedyny stosunek towarzyski
który mój ojciec utrzymywał między
mną i matką, z śmiercią hrabiego ustało
i to — rodziny jego później nie znałam.
Z ludzi którzy tam bywali pamiętam
starego pułkownika Bilińskiego z
dziećmi, był to wygadany szlachcic
siwy czerwony i jakby zawsze zły.
Mimoto lubiałam jak opowiadał
o szturmie na Belweder, albo o
podziemnych czynnościach związku
patryotycznego w Krakowie siedziałam
wtedy na podnóżku za poręczem

sofy i starałam się rozumieć ale
to mi było trudniej niż spamiętać
co mówił. Razu jednego niewiem
jak się to stało siedziałam przy
herbacie koło pułkownika, podano
makaron i kiedy on widelec pod-
niósł do ust uchwyciłam go za
rękę wołając

– Igła, udławi się pan.
Istotnie na makaronie była cieniu-
teńka igła jakiej używają do hafto-
drobniutkiemi paciorkami.
– Ach istotnie – zawołał pułkow-
nik, – uratowałaś mi życie mo-
je dziecko drogie, bo wzrok mój
już zmęczony i nie dojrzał bym był
tego włoska – dziękuję ci – mówił
uroczyście podając mi dłoń –
nie za to że dłużej żyć mogę ale
za to że mam jeszcze obowiązki
do spełnienia których zaniedbanie
i o wierności by mi ciężyło, widocz-

(48)

nie Bóg mi, upomniał że każdej
chwili trzeba być gotowym do apelu.
Pospieszę się dziś z nim jednem.
Zaniewski jednak zerwał się zaraz
w pierwszej chwili od stołu jak
burza - piorunujący głos jego
przez całe podwórze dolatywał
z kuchni - napędził kucharza
kuchcików i dziewki kuchenne
ze służby mimo że tylko któreś
z córek jego mogła podobno ich
posiadać i upuścić, i dopiero
po dokonanej egzekucji powró-
cił do stołu, przeprosił Bielińskie-
go, fuknął na żonę, odesłał pannę
od stołu i nie jadł nic jadł z iry-
tacji.
- Truję mi, zabijają w własnym
domu. Żyłki strawy nie można
spokojnie zanieść do ust a
jeszcze i gość mój życie dla mnie
naraża. Wytrzymam nie kamienię a ja
im sypię złoto jakby u mnie w szkatule
dna nie było - (wróć w kr 46 - B5 R
podr.)

Z pobytu mego w Szkle, dotąd przez czterę lat co roku na całe lato zjeżdżaliśmy przecież mi dotąd drogiemy wypadek. – Przy szpitalu wojskowym gdzie stryj Ludwik był komendantem był młody lekarz włoch Gian Lorenzo. Żyli z sobą w najlepszych ze stryjem stosunkach o ile to między humorystą i melancholikiem możliwe. Lorenzo był bardzo piękny, smutny prawie ponury. Bywał u nas często, milczący i patrzył za mną tak dziwnie. Miałam wtedy lat 8. Swoją drogą psuł mię doktor dogadzaniem najwymyślniejszym zachciankom tak, że w końcu zdawało mi się, że on od tego już jest. – Raz stryj Ludwik powiedział mamie że Lorenzo widzi we mnie jakieś niesłychane podobieństwo do kogoś i dla tego tak za mną przepada. – O! z pewnością dziecko na swoje uroczone okrucieństwo. Od tej chwili wystawiałam słabość tego człowieka na najwiękse próby. – O! we wiórka na drzewie chcę ją mieć – Lorenzo lazł i dotąd mi pamiętne jak kłada twar

doktora ożywiła się uśmiechem — rzucił się na przegłęgłe drzewa i z tąd istotnie złapał zwierzątko które mu palce pokaleczyło broniąc się. Podarł ubranie, Tak mu to zmierzło i do tego zabrał pod surdutem wiewiórkę do siebie aby ją oblaskawić dla mnie. — Raz znowu stałam na wysokim brogu siana, weszłam tam po drabinie. Zobaczyłam doktora na dole i zawołałam go — wszedł natychmiast — „co chcesz?" zapytał swoim niemieckim swym akcentem. „Chcę aby pan skoczył z tąd na dół" bez namysłu natychmiast rzucił się z brogu — i z dołu prosił „a teraz śmiej ze mnie." Zaśmiałam się istotnie a on odszedł zadowolony. — Wręcz nie umiał mi nic odmówić. Raz chciałam aby mi koniecznie przyniósł kawałek tapisu Narafutr już go miałam „nie do ust a" mówił z obawą podając mi piórko. „Ależ nie" zapewniałam go śmiejąc się.

Następnych dni sługi domowe widzą Karda wymalowaną na czole czarną gwiazdę lapisem, a doktor usłużliwie się podziwiał mój dowcip. Dla mnie Lorenzo był kimś co się samo przez się rozumie a na kogo się wcale uwagi nie zwraca. — Raz słyszałam jak któraś z pań powiedziała „jakiż ten Lorenzo piękny!" zastanowiło mię to — „prawda" pomyślałam ale jaki on zabawny przytem. Raz przyszedł jakiś bardziej jeszcze smutny jak zwykle a w pudełeczku przyniósł mi tę wiewiórkę obiecywaną. Istotnie miła była, taka oswojona, taka ładna — bardzo mię to cieszyło — skakałam śmiałam się i dziękowałam doktorowi za tę przyjemność.

On patrzył smutno na mnie i powiedział „dla Ciebie maleńka (tak mię nazywał) doktore do ojczyzny idzie.

„A no! A no! odrzekłam śmiejąc się

Wyjęłam mu z ust palące cygaro
i przyłożyłam do ręki — ani drgnął.
A ja miałam to okrucieństwo na-
wet z rodzajem przyjemności robić
na nim to doświadczenie. Kiedy
odjęłam cygaro które była spalona
ranka wielkości centa zaczerwieniła
się na wierzchu ręki. „Mamusiu
mamusiu" wołałam uradowana —
patrz doktor dał sobie rękę wypalić!
„Per che no? Per che no? mówił
po swojemu. —
Otóż w Kille miał być bal mama
wybierała się jako spektatorka z licznem
towarzystwem i mnie przygotowała
niebieską tabinową sukienkę abym się
też popatrzyła na tańczących. —
Bardzo byłam tak ciekawa — Jakoż
świetnie się udał przypatrywałam się
ciekawie aż nagle przystąpił do mamy

stryj Ludwik i – powiada niech brato-
we na chwilkę wyjdzie, takka nieprzy-
jemność – Lorenzo zemdlał w tam-
tej sali, wynieśliśmy go do sieni ale
nie wiedzieć co to – co z nim robić.
– Zmartwiłam się trochę i mój przyja-
ciel zachorował, ale jeszcze bardziej
ciekawą byłam. Bo za mamą starałam
się przejść tam – taki tłok był –
taki gwar. Nareszcie wzrok mój
trafił na tę nieruchomą postać
na sieni której głowę stryj Ludwik
z trudem podnosił – przestraszyłam
się i uciekłam napowrót do balo-
wej sali. Niedługo potem pojechaliśmy
do domu a na pytanie moje odpowie-
działa mama iż doktór już zdrów
i pojechał do siebie. Po drodze jeszcze
stryj robił uwagę co to za dziwny człowiek
takiś młodzieniec zjawił się na tym balu
przebrany kobieta jak mówią – przemówił

(54)

do niego a ~~aa~~ zemdlał w tej chwili.

„Co za romantyczna historja mówiła mama a ni wiecie kto to"

Ktoś mi wie, mówił stryj, nuciłem się zaraz odszukać tego młodzieńca, szukałem pytałem, ani sposobu. Teraz, kiedy dopiero przyszedł do siebie nie chciałem go badać – później powie mi sam.

Nazajutrz wstałam po balu później niż zwykle i zobaczyłam z zdziwieniem stryja już u nas. Siedział na sofie a były jak groch sypały mu się po twarzy. Ostupiałam. Mama stała blada przed nim i słuchała co opowiadał. Otóż gdy o zwykłej godzinie Lorenzo nie zjawił się u chorych w szpitalu, podszedł stryj do jego drzwi aby zapytać jak się ma. Drzwi z wewnątrz były zamknięte i jakieś jęki ciche uderzyły jego słuch. Wołał prosił aby otworzył – daremnie. Kazał wyjąć drzwi wyjęte. Wtedy okropny widok przedstawił się jego oczom. Cały pokój literalnie krwią zbluzgany na jednej ścianie struga krwi a Lorenzo na łóżku

55

leżący jak martwy. Ale żył jeszcze. Stryj wezwał chirurga obmyli go najpierw bo trudno było wiedzieć nawet gdzie rana znaleźli w okolicy serca rankę jak od szpilki. Otrzeźwili go, odzyskał przytomność kazał zawołać jeszcze jednego świadka i zeznał że chciał sobie życie odebrać przebiciem, że uderzając piersią w ścianę chciał nóż głębiej utworzyć, że nie trafił na serce i jest tylko ranny. – „Gdzie nóż" – pytał Stryj – „W łóżku" odpowiedział – „Mego pasaszka dla małeńkiej – mówił jeszcze. I właśnie w tej chwili wniósł żołnierz klatkę z kanarkiem i postawił na stole. „Pan prosił pana komendanta" Stryj się zemścił i wyszedł. – Słyszałam wszystko, nie pytałam o nic – tak się bałam okropnie – takie mi się straszny ten Lorenzo zrobił. Stryj mi pokazał się cały dzień aż wieczór przyszedł do nas – ale

(56)

zmieniony ~~[illegible]~~ zmyślony. — Bo przecie skoń-
czył! dopiero teraz wiemy jak cierpiał
— cały lancet wraz z drzewcem wbił sobie
w pierś — skończył krwotokiem. —
To straszna rzecz. — Dojeżdżał [?] — on
ma żonę ~~nienawidził~~ jej. Dawniej [?] zostawił.
Telegrafowałem teraz dopiero, nie
chciał jej widzieć przed śmiercią.
Straszne ten wypadek zrobił na mnie wra-
żenie, całe życie stało mi się jakby grozą
jakąś. Nie widziałam już więcej mego przy-
jaciela nie byłam na pogrzebie — ~~wzbroniono~~ wzbroniono
mi tego. Nie płakałam nawet. Bałam
się tylko. Ale w tydzień może, mama poszła
do kaplicy, byłam zostawiona sobie i poszłam
sama do szpitala bocznym wchodem do po-
koju doktora. Przypadkiem drzwi były otwarte
a w sieni wapno przygotowane do zabielenia
tej ściany. Uciekłam drżąca cała. Meble stały jak
przedtem a ~~[illegible]~~ straszna ~~struga~~ krwi czerniała
na sieni. Schyliłam ~~się~~ i pogłaskałam jej ślady [?].
Pożegnałam przecie doktora Lorenzo. W parę
dni potem licytowano meble na korzyść jego żony —

Dziwna rzecz że i ów kanarek –
spuścizna moja po doktorze –
zginął ~~takiż~~ samobójczą śmiercią,
utopił się w wannie która zo-
stała w pokoju.

Potem nasuwa się mej pamięci
dom hrabstwa Trautenbergów gdzie
moja ciotka Teresa bar. Wentz by-
ła guwernantką. Byli to pierwsi
niemcy jakich poznałam. Sama
pani przystojna strojna wesoła,
przyjemne na mnie robiła wraże-
nie dzieci Agnes i Konstanty byli
mi bardzo uprzejmem towarzystwem
a nawet mały Henryś na ręku bony
był mi przyjemny. Mimo że to
byli niemcy nie mogłam ich
nienawidzieć ~~chociaż~~ mi się
często nasuwały w pamięci słowa
wujcia Zygmunta. Był to dom
bardzo bogaty urządzony zbytkow-
nie ale z tą dziwną tymczasowością
jaką się znamionuje w ogóle domy
wojskowych. On podobno był genera-
łem. W każde święto byłam tam
na cały dzień zaproszona i wtedy
bawiłam się doskonale. Dzieci

że miały mnóstwo przepysznych
zabawek ogromne powozy kabryo-
lety i konie dla lalek, polowania
i bronie ale że dzieci były spokoj-
ne i bez wielkiej siły wyobraźni
więc dopiero wtedy zabawa szła
świetnie kiedy ja się zajęłam
urządzaniem przedstawień teat-
ralnych gdzie lalki i my role
odgrywaliśmy rozmaite.
Oboje dzieci były starsze odemnie
a ojcy małego Konstantego były
pierwsze które pamiętam że
na mnie z podziwem patrzyły.
Po roku podobno, ojciec ich zos-
tał przeniesiony do Włoch, więc
rozstanie nas czekało. Dosyć mi
to było obojętne, nie byłam przywią-
zaną do obcych ludzi mimo że mi
tam bywało wesoło - za to dzieci
Trautenbergów żegnały mnie serdecz-
nym płaczem. Nazajutrz miałam
jednak miłą niespodziankę, oto

Konstanty nie chciał w żaden spo-
sób brać z sobą swych pięknych
zabawek i uprosił aby je wszyst-
kie mógł dla mnie przesłać
gdyż by się na nie patrzeć nie mógł.
Zajechał więc do nas fiakier ładow-
ny pudłami skrzyneczkami, powo-
zami i końmi które przez parę
lat stanowiły potem ulubione mi zabaw-
ki, nie brakło tam ani strzelb ani
trąb, dosyć że ~~zaraz~~ zupełnie
jak chłopak uwijałam po dzie-
dzińcu musztrując dziewczęta
lub chłopaków wedle tego jak
się w sąsiedztwie nadarzały.
Konstanty jest obecnie posłem
austryackim w Atenach.
Następne lato spędziłam w Siekle,
pierwszy raz na wsi śród pól, lasów
na swobodzie i świeżem powietrzu.
Byłam zachwycona, uszczęśliwiona
i tak żywo podziwiałam piękności
natury że pochłaniałam je prawie,

A mi ma tam nawet tego co się
pięknem położeniem nazywa, są
laski i piasek i pola ale dla
mnie to było cudowne, piękne jak
bajka którą sobie na tem tle tworzy-
łam. Była tam papiernia rodziny Til-
lerów w ich też domu bywałyśmy
z mamą – nie było tam dzieci tylko
trzy dorosłe panny i tyleż paniczów
bawiłam się tam zwykle sama w
obszernym ogrodzie rojąc o krasno-
ludkach pod każdym pniem omszo-
nym o oczach świetlików co patrzą
z kwiatów na dzieci i o rozmaitych
przeróżnych cudach. Raz późną
nocą wracałyśmy parkiem do domu
i zobaczyłam świecący pień próchna,
uklękłam przed nim w podziwie
i wzięłam uroczyście ~~drogą~~ prze-
jęta garstkę tych klejnotów bajecz-
nych. Nazajutro jednak ~~#~~ brzydkie
trociny nasunęły mi bardzo błędne refleksye.

To ze str. 2 – od 25 str. 1 [illegible]

61

Od Arthura

Liści z grobu Mickiewicza

Przysłany z uroczystości w Montmorency

z dnia 9go czerwca 1867.

61a

(61.

nb. całkiem [illegible] (ze str. 2)

W skutek tych rozumowań nienawidziłam ojca mego. — Małe dziecko — aniołek i nienawiść! jedno tylko ratuje mię w obec tej prawdy to iż nie mój własny interes, ani przykre doświadczenia własne, nasunęły mi to uczucie. I istotnem było dla mnie szczęściem iż rodzice gdy miałam lat 4 rozeszli się na zawsze i powoli, ta żywa nienawiść moja, ustąpiła miejsca obojętności nie trującej mi serca. I znowu kartka życia mojego zmula się tęczowym kręgiem. Promień słońca w pokoju, spacer za miasto, motyl barwisty, wprawiały mię w extazę nadziemską. Najlichszy obrazek był mi tematem rozmyślań długich a kwiat podziwiałam jak cud. Najmniej interesu miałam dziecinnym dla ludzi, nigdy nie pragnęłam towarzystwa.

2/ (63)

Jedyna w domu i samotna, bo matka nie-
szczęściem skołatana, nie wiele mi czasu po-
święcała pogrążona zawsze w smutku albo trak-;
zaludniałam sobie sama cały mój świat i by-
łam szczęśliwa. Później w 7ym ~~[illegible]~~ roku mat-
ka wyrwała mię z niego dając zgłodniałemu
umysłowi szeroki pole — uczyłam się z
zapałem a ciotka moja nie szczędziła niczego
abym najlepszych miała nauczycieli. Uczyła
mię też sama będąc nauczycielką z zawodu.
Epokę w życiu mem stanowi, przeczytanie
w 10ym roku Sfinksa Kraszewskiego, którego
w jakiejś szafie starej wygrzebałam. Sztuka
boska sztuka! jakaś idea mająca swych
męczenników! idea szerzenia piękna!
coś niebiańskiego nie pochwyconego! Po-
wieść ta postanowiła o całem przyszłem
życiu mojem. Sztuka! We Lwowie podów-
czas nie było wcale jeszcze życia artystyczne-
go, obrazy jedynie w kościołach widziałam

że mię zajmowały ale nie zadowolniały.
W znajomych, portrety Reichana, Kopie
Kaczyńskiego, jego portret Zamojskiego
który u ~~Zamojskich~~ często widywałam
i znaczny zbiór sztychów u nas w
domu, porzucony przez ojca mego
stanowiły cały rezurs artystyczny.
Nie wiele to było, ale fantazya dziecka
na tem tle niewielkiem tkała cuda
domyślała się piękności nieznanych
niewidzianych odczuwała z tęsknotą
arcydzieła w tej ukochanej dziedzinie.
Z zamiłowaniem tem nie zdradzałam
się wcale, tak samo jak bym nigdy
nie potrafiła była mówić o tem że
modląc się najwięcej miałam zaufa
nia do Anioła Stróża mego, był to
sekret serca, coś mi najdroższego o
czem mówić nie można. Miałyż
potem pierwsza wystawa obrazów we Lwowie.
W sali ratusznowej nie wielka liczba dzieł

65

sztuki miernych, bezdusznych. Dwie kopie Rembrandta zachwyciły mię swym mistrzowskim kolorytem, stałam przed nimi, jak zatopiona w tym tajemniczym światłocieniu. W tym samym roku przybył do Lwowa Henryk Wieniawski, byłam na pierwszym jego koncercie w teatrze i pierwszy raz potężne niezatarte nigdy wrażenie muzyka zrobiła na mój umysł. Wieniawski ówczas piękny młody sam był uosobieniem harmonii. Podczas gry jednak, nie widziałam ani jego ani nic co mię otaczało, byłam jak nie przytomna, oddechu mi brakło zdawało mi się, że to w mej piersi napięte te struny na których on gra że umrę z ostatnim ich dźwiękiem. Tak byłam wzruszona że matka pytała czym mi chora. Nic nie mi nie jest, tak nie gra ten Wieniawski. Tyle słowami wyraziłam zachwytu. Postanowiłam jednak że będę na każdym jego koncercie. On mógłby grać we Lwowie a ja nie słyszeć! Niepodobna. Istotnie

potrafiłam na następnym być koncercie
i nawet rzuciłyśmy z loży śliczny wie-
niec laurowy. Trzeci był w moje urodziny
uprosiłam sobie koncert na wiązanie.
Ten koncert mię upoił zmęczył i ocza-
rowanym byłam uciec do domu i marzyć a
tu znajomi zatrzymali matkę i ciotkę
na korytarzu teatralnym i gawędka
jak ładnie gra, jak ślicznie, jak często
jak młody i o ile lepiej będzie jeszcze
grać, zdawało mi się że mię dławią te słowa.
Długą chwilę trwała rozmowa, bo gdyś-
my w przysionek teatru zeszli, już pró-
no było dosyć, a z przeciwnych schodów
w gromadzie mężczyzn schodził Wie-
niawski. Zdawało mi się że muszę prze-
prosić go niejako za te banalne do-
piero słyszane pochwały, podbiegłam
i pocałowałam go w rękę. „Quel drôle
d'enfant" usłyszałam jak mówił z uś-
miechem gdy ja już byłam obok mamy
która ani spostrzegła mego wybryku.

Nie mogłam jednak bezkarnie tak upa-
jających odbierać wrażeń, po koncercie
tym, zachorowałam ciężko na atak ser-
cowy i długo byłam między życiem a śmier-
cią. Z choroby tej ostałam aby się z zapa-
łem oddać muzyce którą ukochałam na
życie całe. Nikt jednak nie przeczuwał
że to ona przysprawiła mię o tyle cierpień.
10 lat wtedy miałam a tak umiałam ukry-
wać co czuję. Nie wiem sama dlaczego to
robiłam. Zdaje się, że nikogo moje wraże-
nia w wszystkich szczegółach nie zajmowa-
ły i przedewszystkiem bałam się śmiesz-
ności i profanacji uczuć których tym chyba
nie była pozbyła. Wolałam więc cały ten
świat mieć tylko dla siebie a uczyć się
uczyć i uczyć aby pojmować rozumieć
poznawać. Robiłam też w naukach postępy
~~dobre~~. Muzyki uczyłam się w zakła-
dzie p. Wielopolskiej, zakład na wielką
skalę, gdzie parę set uczni pobierało się,

mienną naukę. Tu po raz pierwszy zetknę-
łam się z świeżemi dziećmi, rówieśnicy. Prze-
konałam się jednak że mało między nami
~~nie~~ było wspólnego i obojętnie przechodziłam
koło tych wesołych gromadek które na mnie
poglądały z admiracją bo miałam być wtedy
bardzo ładna. Sama tego nie pamiętam,
w zwierciadle — blada twarzyczka i duże
niebieskie oczy oto com sama widziała
Dzieci i sama przełożona zakładu postrzegały
że po ostatniej chorobie lekarze nie wróżą
mi długiego życia i poglądały na mnie
jak na istotę z drugiego świata a ja
nie umiałam dać im o sobie rzeczniejszego
zdania, byłam z daleka od wszystkich
obserwująca ich życie koleżeńskie. Do
składek rozmaitych na podarki doroczne
dla przełożonej i nauczycielek należałam
chojnie, pożyczałam chętnie ołówki papie-
ry i noty, miałam więc zachowanie w za-
kładzie ale unikałam zbliżenia.
Sprowadziliśmy się z ojcem do domu [illegible] Sim-

zera na Żyrakowie. Gospodarz nasz był to staruszek miły wesół, jowialny bardzo go kochałam osobliwie gdy opowiadał czasy swe akademickie w Monachium gdzie aby się utrzymać rozmnożył na sprzedaż figurki z terracoty modelowane w wolnych chwilach. Pracownia jego przedstawiała mało dzieł sztuki, był to raczej na wielką skalę warsztat kamieniarski ale staruszek miał poczucie piękna i rysował z wielką wprawą. Tam zaczęłam rysować radząc się w trudnościach poczciwego dziadzia, który wszystkie utwory mej dziecinnej muzy brał na serio i tak pięknie opowiadać umiał o arcydziełach których się napatrzył w życiu. Simmer miał wnuczka Julka Markowskiego, towarzysza zabaw moich na dziedzińcu i kolegę w niepowodzeniu rysunkowych. Rysowaliśmy na wyścigi, on starszy, częściej pochwałę zyskał u dziadzia za to ja w naukach o wiele go wyprzedzałam i w ogóle traktowałam go z góry.

Julek był to bardzo piękny chłopiec dobro-
duszny i pełen talentu ale bardzo zanie-
dbany. Miałam w nim o Marydym rzeźbiarza
artuśnego rzeczna. Kiedy gdy ulubiony
mój łaskawy Kanarek zginął smutną
śmiercią Julek na pociechę moich łez
przyniósł mi nazajutrz pomnik dla niego,
był to szereg marmurowej Piramidy z
małym krzyżykiem, który z właśnie u-
kończonego pomnika w pracowni odrą-
bał. Pochowaliśmy więc ptaszka pod
klębem bru na dziedzińcu i ustawili
ten pomnik wypełniały wysoki na całe
pół łokcia. Oboje mi mieliśmy wyobrażenia
jak wielką szkodę ~~wyrz~~ wyrządziliśmy poczciwe-
mu dziadziowi. Ja jako nie mająca w tej
sprawie istotnie żadnej ~~winy~~ winy nie
doznałam ~~żadnej~~ przykrości, Julek jednak
który własnoręcznie pomnik urąbał, otrzy-
mał dotkliwe cięgi i dotkliwszy nad nie
kilkodniowy areszt o pokoju, daremnie
prosiłam dziadzia by go uwolnił.

(71) Na dziedzińcu przed pracownią kamieniars-
ką, pod murem stał olbrzymi lew z
piaskowca z rozwartą paszczą i strasznie
najeżoną grzywą. Na tym lwie siadywałam
godzinami i odbywałam wyobraźnią bajecz-
ne jazdy a dziadzio nazywał go moim ruma-
kiem. To wszystko działo się o lecie, w zi-
mie rzadziej widywałam naszych sąsiadów
raz usłyszałam że dziadzio zachorował
a potem że umarł — Julka oddano
gdzieś ze Lwowa a na wiosnę wypro-
wadziłyśmy się z mamą z opustoszałego
domu. Za dziadziem serdecznie płakałam
była w otoczeniu jego atmosfera która
dziecku była miła i pożyteczna.
Byłam bardzo szczęśliwem dzieckiem i umiałam
sama to ocenić. Tylko często samotność
moja (mię wprawiała) w zadumę. Mieszkałyśmy
obie z mamą ale choć z czasem smutek jej
i by nie tak wyraźnie występował, przecie
nigdy nie odzyskała tyle swobody umysłu

aby dziecku się stać towarzyszką. Dbała o moje codzienne potrzeby, uważyłem no i nie zajmowała się wcale. Dzieje mej matki krótko streścić się dadzą. Baronówna Wentz de Niederlahnstein z starożytnej arystokratycznej rodziny niemieckiej — pięknością stała znakomita, wychowana w przepychu zrobiła w swem przekonaniu ofiarę dla wyboru serca i wyszła zamąż za inżyniera. Wniosła mu stosunkowo nie wielkie wiano a przyzwyczajenia zbytkowne. Wogóle zdaje się trudno by o dwoje ludzi mniej dla siebie stosownych jak moi rodzice. Jednak nieszczęście w pożyciu małżeńskiem złamało moją matkę na zawsze, rozejście się z mężem, skromne środki utrzymania w stosunku do jej wymagań, postawiły ją na zawsze na stanowisku w którem równowagi odzyskać nie mogła. Kochała mnie bardzo, rzecz święta dla mnie przyszłość ale jej nie miałam dla siebie, nie mogłam się zwierzać albo pytać matki o to co mi najbliższe było, bo szła jakby osobno z

swojem nieszczęściem. Za to ciotka Teresa była mi prawdziwie drugą matką bo nie tylko o nauki jakie pobierałam na równi z dziećmi bogatszych, ale o przyjemności, o rozrywki się starała, była mi opiekunką i nauczycielką najczulszą. Każdy teatr dziecięcy, każdą menażeryę, koncert lub wystawę, wszystko przez nią było dla mnie przystępne nie potrafiłaby była mi nic odmówić. Toż kochałam ją serdecznie pomimo iż znałam jej wielką dla mnie słabość. — Była ona ówczas nauczycielką w domu pp. Czajkowskich z których obojgiem dzieci pobierałam wspólne nauki. W domu tym wiele doświadczałam przyjemności i przyjaźni. — Drugą rodziną zrosłą od dziecka z mojem sercem byli Skolimowscy z Dymińsk o domu ich później wspomnę. Wracam teraz do moich nauk i wpływów które wybitne piętno w mym umyśle zostawiały. — Historya Polski i przez okno warsztata Heinsera

słyszane pieśni patryotyczne, pierwsze
zapisały mi w duszę miłość do kraju –
której dotąd nikt mi szczepił i nie wpra-
wiał w moim umyśle. – W 12tym roku
pierwsza spowiedź i komunia do której
przygotował mię ks. Odyjewicz zrobiła
na mnie wrażenie szczęścia jakiego nie
doznawałam dotąd. Umysł mi się rozweselił
uczułam się odpowiedzialna za siebie
a tem samem i samoistną. Uczułam
od razu całą potęgę religji całą siłę
jaką z niej można wyczerpnąć i posta-
nowiłam przedewszystkiem zostać praw-
dziwą na zawsze. Tak utworzyła się
dla mnie trójca pojęć, najdroższych
najwyższych o których dla tego że
mię przepełniały całą, mówić nie mog-
łam. Bóg, Polska, Sztuka, a tak zjed-
noczone że nie potrafiłabym była wybrać
większą, doniosłejszą, lub bardziej uko-
chaną jedną. – W tych trzech kierunkach

(75) byłam niezmordowaną w nauce, badaniu dowiadywaniu się. A sztuka sztuka zawsze jakby osobnym magnesem była dla mego serca. Dzieckiem znałam historyę malarstwa i biografie artystów malarzy rzeźbiarzy i muzyków. Nie było owczas podręczników podobnych w polskim języku ale umiałam po niemiecku i w tym języku przeczytywałam sobie czego mi o sztuce wiedzieć było potrzeba. Po niemiecku nauczyłam się z następującego powodu. Miałam lat 7 gdy w Payne'go Universum znalazłam portret Szyllera w Galeryi. Pół dnia dumałam nad nim zanim namyśliłam się zapytać jednego z znajomych panów co właśnie nadszedł kto to był ten Szyller. „Największy duch co był tylko człowiekiem. Poeta niemiecki." Czy tylko po niemiecku pisał pytałam dalej. Tylko po niemiecku. To ja będę umieć po niemiecku. W trzy

lat potem zdałam 4tą klasę z niemieckim
wykładowym językiem z wyszczególnieniem.
Umiałam balady Szyllera na pamięć.
Własną wytrwałością doszłam do tego że w
11tym roku życia pisałam poprawnie w
języku którego w domu nigdy nie ~~słyszałam~~ używałam.
Prawda że pomoc do nauki miałam osob-
ną, ale Polce ~~do~~ niemieckiego języka tylko
zamiłowanie zwycięży może trudności.
Byłam zawsze blada w ogólności dzieckiem
o ile dziś osądzić mogę przeciążonem nauką
gdyż oprócz szkolnych systematycznie branych
przedmiotów uczyłam się języków, muzyki,
rysunku, gimnastyki, tańca, wszystkiego
może trochę zawcześnie. Przy tem żywy
a gwałtowny odczuwający temperament
nie dozwalał ustalenia zdrowia. W
wychowaniu mojem później często wypadło
mi żałować że mi Ciotka kierująca niem
nie dała jakiego jednego specjalnego kierun-
ku a wielkie zdolności nie skierowała w
jedną stronę, a tylko na t. z. ogólne wykształcenie.

74

zimę 62 przebyłam wyjątkowo na wsi. Była
ona dla mnie z wielu miar korzystna. Zdro-
jeździłam konno, ślizgałam się i rozwinęłam siłami
wie moje się ustaliło, muzyki pobierałam u
ciotki a w innych kierunkach pracowałam
sama, zawsze nie tak wytężono jak z nauczy-
cielami we Lwowie. Poznałam po raz pierw-
szy uroki wsi w zimie. Szlichtady, polowania.
zjazdy konspiratorów przygotowujących powstanie.
Od lata trwała żałoba. Wypadki Warszawskie
wzruszyły mnie do głębi nie miałam już myśli
innej, jak los prześladowanych braci a wy-
padkiem dostałam się w okolicę nadgraniczną
gdzie u nas pierwszych opierał się wszelki
ruch z kongresówki. O! jak żywo targały
mną niepokoje w noc którą, oczeki-
waliśmy przejścia emisarjusza przez gra-
nicę, oka nie zmrużyłam! Jedynym któ-
go miałam sposobność bliżej i lepiej
poznać, bo wszystko były to przelotne tylko
ptaki, był Stanisław Krzyżecki. Mógł mieć
wówczas około 50 lat a przybył z 14 letnim
synem Rudolfem. Krzyżecki był lekarzem
z zawodu ale Bóg zdaje się przeznaczył

go z góry na konspiratora. Ile genjuszu odwagi, siły wymowy i charakteru mieściło się w tym człowieku to dopiero później ocenić umiałam, wtedy dzieckiem, wydawał się jakby z innego świata. Człowiek co stanowisko mienie, rodzinę, życie bez wahania stawił na kartę, dla mozolnej, bez uznania, podziemnej pracy emisaryusza. Takich było wielu, ale tego znałam bliżej i znowu z pewnością nie wielu, tak było wyraźnie obdarzonych umysłem i determinacyą. Pamiętam raz gdy mu któraś z pań urodę jego syna pochwaliła odpowiedział spokojnie „rośnie do szubienicy, a na tej każda twarz brzydka" tak był pewny że chłopak dla sprawy swe życie położy. Wszystkim uwijał się po okolicy, czasem tydzień cały za próg nie wychodził, to znowu przepadał na czas dłuższy a zewsząd gdzie dni parę zabawił parobcy wiejscy przekradali się przez granicę i szli do powstania, a raczej do pierwszych gromadek co się zbierały jeszcze czynnie nie występujących co czekały broni.

(79) Gdy był w domu, uczył nas pieśni patryotycz-
nych, czytał odezwy, zagrzewał zapalał - to
znowu wieczory całe spędzał w piekarni
z czeladzią, wszędzie na każdym kroku
pełniąc swą misyę. Jak umiał rozmawiać
z ludem, nie słyszałam już nigdy później
takiej wymowy. Osobliwe też lud miał do
niego zaufanie. Chodził po chatach, leczył,
bo apteczkę zawsze miał z sobą a nau-
czał, opowiadał o Polsce, bez utrudzenia.
Toż po jego bytności parobka w dworze
nie zostało! ~~Wkrótce~~ Jan Kościuszko
jedyny człowiek w nim się bardzo dotąd podobał
wysłany do Belgii, przywiózł ~~[illegible]~~ broni,
które sam kryjąc z pomocą syna tylko,
jako furman wódkę, w Lubelskie przepra-
wił. - - Nadeszła wiosna z nią walka
już zdeklarowana, kraj cały znał otwar-
cie, nie doświadczając i nie spodziewając
się wrogiej interwencyi Austryi. Ściągano
podatki na sprawę Narodu - mienia całe
składano w ofierze. Młodzież w ledwie doros-
ła chwytała za broń. A i chłopcy ledwo 14

letnie uciekali z domu i tęsknili się z oddziałami walczącymi. Wszystki nieustannie był czynny a może tragiczne wypadki w rodzinie jego, podniosły bardziej jeszcze zapał, zaciętość jego przeciw strasznemu wrogowi. Miał on w lubelskiem dom w nim dorosłe dwie córki a jedną 6 letnią młodszą. Dziecko to wymarzył, aby w razie rewizji papiery rządu Nar. ocalić, aby się dało wsunąć w piec i tam w umyślnie przygotowaną kryjówkę schowało plik. Razu jednego w nocy nadbiegł chłopiec zapukał do okna i dał znać że jedzie rewizja na dwór. Było to w marcu zimno, dziecko ze snu wyjęli z łóżka i z papierami wsunęli w piec z poleceniem aby głosu nie wydało aż je siostra wyjmie sama. Ojca nie było w domu ani brata. Siostry obie starsze przebyły srogą moskiewską rewizję przy której obicia z mebli zdzierano i meble łamano w kawałki.

Nie było już czasu Florci wyjąć z pieca gdyż w ślad za chłopem wpadli moskale. Rewizja trwała 2 godziny w piecu nim-no — siostry z trwogą myślały ciągle o dziecku co w jednej koszulce tam marzło. Nareszcie zaczęli zbierać się do odwrotu, oficer ~~[illegible]~~, na wyjściu już, otworzył drzwiczki od pieca i nie patrząc nawet machnął w otworze kilka razy pałaszem. Potem wyszli. Trzeba było spokojnie odczekać aż się oddalą bo to zwykły ich wybieg — wrócić po chwili, potem zamknęły obie siostry drzwi zatarasowały je z pomocą sług i dobyły dziecko z pieca. Z przerażeniem zobaczyły że zakrwawiona nóżka jedna wisi bezwładnie. Moskal przeciął wszystkie ścięgna nad stopką, a ~~[illegible]~~ bohaterka nie odzyskała jej już. Mimo wszelkiej pomocy lekarskiej została chromą na całe życie.

Drugą z córek Krzyżkiego Bronisławę — oskarżoną otwarcie potem o związki — z buntownikami zabrano do indagacji — z której więcej nie wróciła — przepadła bez śladu. Po strasznej tej katastrofie, najstarsza z rodzeństwa wraz z matą Florcią wstąpiła do zakonu. Działo się, to podczas czynności ojca i brata w Galicji. — Jest to straszliwa ilustracja z życia rodzin polskich i z pewnością dodać można że nie ma narodu który by hojniej krwią i ofiarami ścielił drogę do wolności. Po stracie córki Krzyżki, stracił zarazem spokój co go charakteryzował namiętnie jeż teraz występował i sam jeż pragnął boju, odwetu, krwi. — W tym czasie 63 go z jesieni powróciłyśmy na stałe mieszkanie znów do Lwowa. W parę dni potem przyszedł do nas jakiś nieznajomy

(83)

i wręczył mi kartkę od Krzyckiego do
mnie adresowaną. „Jestem w więzieniu
a Pani mię wyswobodzi, przedewszystkiem
proszę mię odwiedzić samej!" – Trzeba
sobie wyobrazić jakie to podniosłe uczu-
cie dla podlotka, tyle ufności w jego
słabe siły. Postanowiłam że go uwolnię.
Nie miałam wyobrażenia jak się wziąść
do tego, ale przekonana byłam że dokażę
co postanowię. Gdy pierwszy raz w gmachu są-
dowym, zażądałam w izbie protokolarnej widzenia
więźnia naznaczono mi dzień następny godzinę
3cią po południu. Stawiłam się punktualnie w
biurze radcy Kuczyńskiego. Ten przyjął mnie bardzo
uprzejmie, uwzględniając pobłażliwie młody mój
wiek mówił że dzieciom wolno widywać więźniów
nawet przed rozprawą, i powoli zaczął mnie pytać
czy to mój krewny, z kąd go znam, jak się
nazywa. Byłam jednak przygotowana na inda-
gacje, i nie powiedziałam nic coby mogło kom-
promitować. Zawsze jednak p. radca notował coś
z słów moich w pulares a więźnia mi przyprowa-
dzano. Po długiej przykrej godzinie rozwarły się

drzwi biura i wszedł Tarycki za nim dwu żołnierzy z bagnetami i dozorca. Więzień zbliżył się do mnie podał rękę i wesoło zawołał „jak się panienka miewa z kąd się państwo dowiedzieli o mojej konfuzyi ?" podczas tego już miałam w dłoni list który potrafił mi wsunąć. Rozmowa była wymuszona, Kuczyński bacznie śledził ruchy a ja nadto byłam wystraszona swem położeniem aby zdobyć się na swobodę. Taryckiemu jeszcze potrafił aby go nikt więcej nie odwiedzał i abyśmy mu czasem koszyk z jadłem przysyłali bo tą drogą listy najłatwiej przejdą. Zaraz też prosiłam radcę o kartkę pozwolenia posyłania Taryckiemu obiadu i zaraz ją otrzymałam. W liście były przeróżne zlecenia pierwsze i główne aby do syna list pod innym przestać adresem do Paryża. Dalej aby który z żandarmów R.N. udał się na zmieszanie ~~żan~~ dziupla trzeciej wierzby od karczmy wyjo, ~~x~~ był puszkę blaszaną, zawarte w niej rachunki złożył w komendzie a papiery spalił. Ale ~~lepszcie~~ aby koniecznie prosić o widywanie się w innem niż Kuczyńskiego biurze.

(85)

Raz w tygodniu wolno było odwiedziny ponawiać. Do tygodnia wszystkie zlecenia Krzyżkiego były wykonane, prócz zmiany biura, dostałam więc kartkę przez dozorcę żeby mi przychodziła osobno. Sprawa Krzyżkiego stała źle, że kogoś innego złapano kompromitujące go papiery. Dowiedziałam się, że Kaczyński ostatnie za odstawieniem go do granicy moskiewskiej gdzie już był zaocznie na śmierć skazany. Krzyżki nie przypuszczał tej ostateczności — poszłam więc na dziedziniec domku który stał gdzie dzisiejsze gimnazyum polskie a które go parkan graniczył z więziennym placem spacerów i rzuciłam kartkę z adresem Krzyżkiego ktokolwiek podniósł oddał adresato wi — natomiast grad kartek posypał się z tamtąd jedne do oddania inne do wysłania na pocztę od rozmaitych więźniów. W odpowiedź na uwiadomienie moje przysłał mi Krzyżki wypracowany plan ucieczki polecając wykonanie. Parę tygodni minęło jesienna słota dowalała robót koło parkanu — dwie deski zostały osadzone na zawiasach które

zamknąć i można było napowrót — ludzi zorga-
zowani z sprawą wykonali mistrzowsko to dzieło —
Powóz na oznaczoną godzinę przygotowałam
i podczas spaceru w dzień biały więzień
umknął niepostrzeżenie, zamknął parkan
i dopiero wieczór przy zamykaniu cel
spostrzeżono ucieczkę i zrobiono alarm.
U nas zrobiono rewizję ścisłą, ale nic
nie znaleziono. — W tym czasie syn Krzyżkiego
podążył do Galicji z Paryża, x uwięziono go
na dworcu we Lwowie jeszcze przed ucieczką
ojca. Miał paszport Mesznarskiego odstawio-
no go więc do granicy a ja nie przestałam
innym za którym następnym pociągiem
wrócił. Udał się natychmiast do oddziału.
Za parę dni połączył się z nim ojciec i
obaj polegli śmiercią bohaterów w ostatniej
bitwie nierównej walki 23 Grudnia 63r
pod Kockiem. —
W tym czasie ukochana moja, matka jak
ją nazywałam, Dora Skolimowska przewie-
ziona była do lwowskiego więzienia skazana
na kilka miesięcy. Razem odczuwałyśmy

87

założonej Konicze sprawy który ją złamał zgnę-
bił na resztę jej życia a mnie wcześnie za-
prawił na pożądanie w życiu powaźnie i
czekanie zawodów. Nikogo dotąd tak nie
kochałam jak tę matkę Dorę i nikt mię
wzajemnie. Choć tyle miłości od matki i
ciotki doznawałam, żadna mię tak nie
znała w wadach i zaletach jak ona
a ja kochałam ją całem gorącem sercem.
Była to matka wyboru serca mego. Wrócę
do niej, teraz kończę tę pobieżną wzmian-
kę. — [Przejrzawszy te wspomnienia wypa-
da mi sprostować i dopełnić niejedne-
go a to z powodu iż punkt wyjścia
zdał mi się niestosowny teraz. Nie
potrafiłabym wytłomaczyć dlaczego
na wstępie tego zeszytu napisałam
„piszę dla siebie, tylko dla siebie"
"Zapewne córka moja mała pewnie,
aby nie czytano nigdy, „tylko dla siebie"
dla czegóż by zapiski z życia mojego

mi miały także na względzie kogoś a
mianowicie dziecko moje, któremu
mogę być drogą. A że o życiu każde-
go człowieka mieści się powieść najcie-
kawsza jakiej wymyślić ~~nie~~podobna
a tylko opowiedzieć trudno. Że na-
rzeczy doświadczenia i koleje praw-
dziwego życia ~~ciekawsze~~ i bardziej po-
ruszające niż zmyślone, posta-
nowiłam w imię tego ~~że wygląda~~ na-
córkę moją przejść raz jeszcze szcze-
góły rodzinne. Szczegóły mianowicie
o ojcu moim i jego pochodzeniu
~~i~~ przejść raz jeszcze różne remi-
niscencje dzieciństwa mego z któ-
rymi i mnie samej mi łatwo się
rozstać. Pamięć mam tak daleko
sięgającą, że pamiętam dokładnie
wydarzenia z 3go roku życia mego a
że dziecko każde jest poetą, i dopiero
życie dalsze odziera tę barwę z skrzyde-
łek wyobraźni, więc szczegóły te potra-

(89) Tej kiedyś zwrócić pamięć mego dziec-
ka na własne minione dzieciństwo
i dać mu odczuć po raz wtóry te jedy-
nie szczęśliwe chwile. —
Ojciec mój był wnukiem emigranta
francuskiego z roku 93r. Dziad jego
z 10cio letnim synem Józefem uszedł
do Węgier i tu z niedobitków fortuny
zakupił posiadłości ziemskiej, której główną
intratę stanowiły obfite winnice. Skoła-
tany politycznemi przewrotami zała-
wi lat parę żył samotnie — nie zawięzu-
jąc stosunków do czego i brak znajomo-
ści krajowego języka nie mało się przyczynił.
Gdy umarł, syn jego Józef miał lat 17cie.
Był to chłopiec szczególnej urody talentów
wielkich i fantazji, trzymany przez ojca
w rygorze francuskim co uwierzenia i przymu-
sie do pedantycznej nauki i osamotnieniu
nimal zupełnem. Oprócz nauczycieli fran-
cuzów trzymanych w domu nie znał nikogo.

Nie dziw się, po śmierci ojca która nastą-
piła nagle, chłopiec oswobodzony od płatnych
opiekunów zerwał się jak tabun puszczony
z dotychczasowego wędzidła. Sprzedał za bezcen
ojcowiznę i puścił się w świat na wędrów-
kę na oślep bez celu. Przygody życia tego
dziadka mojego, którego znałam ~~staruszkiem~~
pięknym, dystyngowanym stanowiłyby
jakby najbardziej uroczą bajkę. ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
Charakterystycznem jest że dziadek
ten żyjąc przez 7 lat w obczyźnie tak
dalece nie znał języka krajowego
tak oderwany był od stosunków że w pierwszej
chwili po odpędzeniu swych dwu pedagogów

(91)

z nikim rozmówić się nie mógł i
wtedy to pierwszy raz po śmierci ojca
zapłakał z rozpaczy. — W pierwszej chwi-
li swobody postanowił ~~udać~~ się do
Francyi odszukać i odnowić stosunki
zbliżyć się do rodziny. Ale udało mu się
to z dziwnych awanturniczych powodów.
Oto jadąc powozem najętym przez ulicę
spotkał szereg bryk z których rodzimą
posłyszał mowę, zatrzymał się natychmiast
udał w rozmowę z jadącymi i dowiedział
się że to była trupa wędrownych
aktorów przystał do nich od razu
pociągnięty urokiem pierwszej bohaterki.
Jak chętnie przyjętym został łatwo
sobie wyobrazić, skoro zważymy że miał
w zapasie kilkanaście tysięcy. Z tem
towarzystwem obiegł się po świecie
całe dwa lata bogate w rozmaite doś-
wiadczenia które mu w końcu jako jedy-
ny kapitał pozostały. Ostatecznie

wyczerpnięciu zapasu pieniężnego zmusiło
go do opamiętania. Dotąd zwykł mało
rolki śpiewał w wodewilach grał role
kobiece paziów, — sypał pieniędzmi
i doskonale się bawił. Gdy jednak
pieniędzy brakło przypomniał sobie
i śpiew jego zwykle najwięcej przyno
sił mu oklasków — postanowił więc
uczyć się śpiewu. Z zapałem opuścił gro
madkę włóczęgów ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ i udał się do Akademii paryskiej
skąd już po roku wystąpił jako
stypendysta Konserwatoryum i Akademii
Miał głos mile zachwycający przy
niepospolitej urodzie i wspaniałej posta
wie prawdziwie ~~świetnie wodził [illegible]~~
~~powodzenie otrzyma~~
~~łość.~~ ~~Szczególniejsze~~
~~to go~~ długie lata w Londynie poczem
postanowił zrobić podróż do Petersburga
i Moskwy. Po drodze zatrzymał się we
Lwowie gdzie naówczas w operze niemiec
kiej dał kilka gościnnych występów
i gdzie go jako dyrektora teatru zatrzymano.

Był to człowiek energiczny inteligentny
mający ówczas znaczny majątek i
interesującą powierzchowności i talentem.
Stanowisko dyrektora czy było obowiązu-
jące do tak szalonych wydatków czy powo-
dzenie jakie miał w ~~[illegible]~~ świecie
pociągnęło go do tego dosyć iż w krótkim
znowu czasie ujrzał się w kłopotach małżeństwa
finansowych. Wyratował się z nich żeniąc
~~się~~ z zamożną osobą która oprócz kapi-
tału miała kamienicę we Lwowie.
Małżeństwo to miało czterech synów z
których najstarszy mój ojciec. Chłopaki
te ~~dzieci~~ rosły w wielkim zaniedbaniu.
Dziadek jak przedtem hulanką i
~~teatrem~~ — żona osoba cicha i troską
przywalona innego na dzieci nie mogła
mieć wpływu wzięci ~~wyszły~~ ~~[illegible]~~ w teatrze. — Wieczór
za kulisami we dnie po łożach strychach
magazynach — słowem wszędzie — był
to ich świat gdzie ich nawet trudno
było niezaraz i odszukać.

Czwórka ta żyła temi bajecznemi krzyżówka-
mi bawiąc się doskonale. Jako dzieci dyrek-
tora pieszczone były przez wszystkich
artystów — chrupały cukierki a wieczór
biły brawa swoim ulubieńcom.
Osobny zaś urok miało dla nich zwie-
dzanie podziemi teatru. Stał on
na miejscu dawnego kościoła Teatynów
gdzie dziś plac tego imienia naprzeciw
muzeum Dzieduszyckich. Pod budowlą sute-
rena była przestrzeń potrzebna do maszy-
nerji a z tąd prowadziło ciasne ciemne
przejście niby komin do dawnych
grobowców. Wyjście to dzieci wyszperały
nikt tam inny się nie zapuszczał
a posiadanie tej tajemnicy miało
dla nich urok niesłychany. Znaleźli
tam raz pierścień kosztowny który długo
stanowił ich tajemny talizman aż
go raz na jakieś przysmaki w bufecie
wymieniali. — Nie można się domyślić
jak długo by ta czwórka rosła była w po-

dobrych warunkach gdyby to od Dziadka
zależało ~~było~~. Zaszła jednak zmiana w ich
matka im umarła.
życiu okoliczności ~~od~~ Dziadek wyjechał
z żoną na gościnne występy do Moskwy
przybyli tam wieczorem on zaraz udał
się do teatru żona została w hotelu.
Gdy ~~pomnmmmmnoc~~ nad ranem powrócił zastał żonę
bez życia, umarła na cholerę bez ratunku
sama jedna zamknięta w hotelowej izbie.
Nie wiedzieli nawet że cholera grasowała
tam wówczas i że teatr popierano usil-
nie dla rozweselenia ludności.
Dzieci więc osierociały. Nie było już
komu ~~nawet~~ ich codziennemi zająć się
potrzebami — pierwszych dni aktorowie
między sobą tulili chłopaków. Dziadek
powrócił do Lwowa i znowu zainstalo-
wał ich w teatrze.
Piękne te dzieci widziane na każdem
~~niektórem~~ przedstawieniu zajęły miłoś-
niczkę sztuki Hrabinę Moszyńską

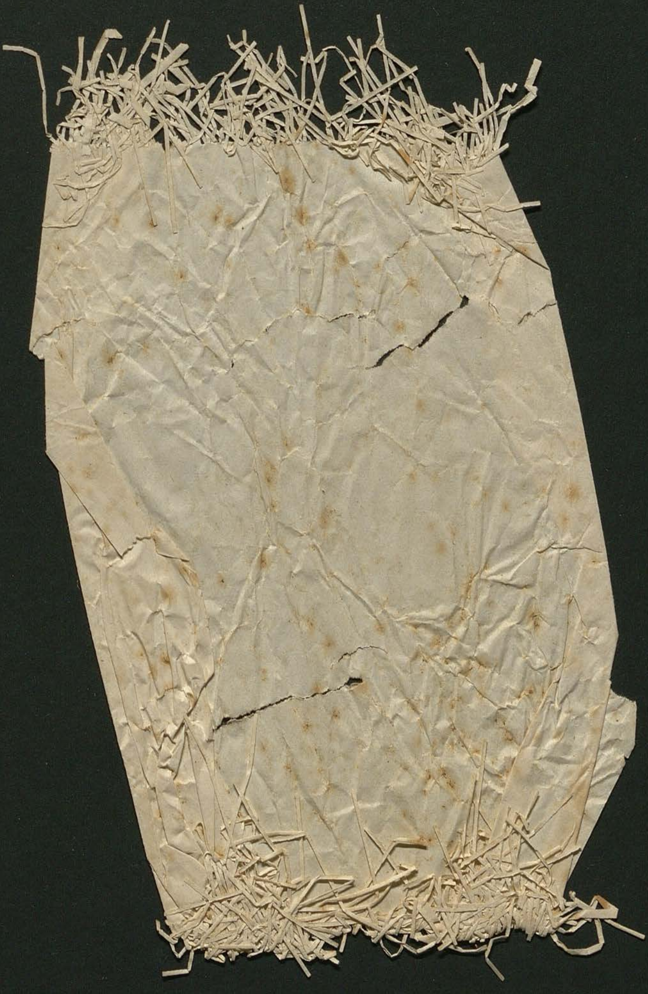
~~ostat~~ u której chowała się 10tio letnia
wówczas matka moja ~~którą jako~~
sierotą po przyjaciółce najstaranniej
się opiekowała. Kazała sobie przedsta-
wić 14 letniego Karola. Podobał jej się
bardzo. Wzięła go w opiekę. Trzymała mu
guwernera i posyłała do szkół gdzie
przy zadziwiających zdolnościach ~~dobre~~
odnosił sukcesa. Dwu młodszych
umieściła wpływem swoim w wojskowej
akademii w Wiedniu. Najmłodszego
bo lubił łakocie oddano do cukiernika.
Z tych dzieci, za najniespodziewaniej znalazł
się każde na wytkniętej mu drodze.
Najlepiej wyszedł na tem mój ojciec któr-
go wybitnym zdolnościom otworzyło się
szerokie pole. Gdy skończył szkoły ~~gimnaz~~
wysłano go na politechnikę wiedeńską z
tąd na ukończenie studjów technicznych
do Kopenhagi. Co parę lat sprowadzała
go hrabina na wakacje aby osądzić
o ile wychowanek korzysta i postępuje.

Krótkie te chwile wystarczały aby między matką moją a pięknym studentem zawiązał się stosunek obopólnych przyrzeczeń. Matka miała lat 20 ojciec 24 gdy mimo oporu hrabiny i swej rodziny oddała mu swą rękę, [redacted] a w trzy lat później po najopłakańszem pożyciu rozeszli się na zawsze. Po krótkiej tej epizodzie matka zamieszkała we Lwowie i wspólnie z ciotką starały się o moje wychowanie. Stryjowie utrzymywali stosunki z nami i wiele wesołych chwil dzieciństwa zawdzięczam im. Byli to ludzie niepospolitego humoru i dowcipu szczególniej stryj Ludwik któremu dla tych przymiotów chętnie przebaczałam rubaszne czasem żarty. — Także dziadek Domaniszyn Katarzyna nad kilka dwa lata mi pamiętając go dobrze jako pięknego wykwintnego starca w sali ludzi olejno malował

i dla mnie rozmaite sporządzał za-
bawki. Potem ojciec go zabrał do siebie
i nie widziałam go więcej. Do dziadka
tego bardzo jestem podobna. —
Wracam teraz do okresu powstania
tak bogatego w reminiscencye.
Należałam do tow. sanitarnego robienia
bandaży i szarpii do tow amunicyi ukry-
wania składów naboi prochu i broni
i do tow podatkowego co wedle listy
zbierało podatek narodowy. Które to god-
ności podlotek piastował, ogromnie mię
to podnosiło a że byłam dokładna i przy-
tomna, przy tem pół dziecko powierzano
mi ich wiele. — Najwięcej trudów było
z tą fabryką nabojów które co chwila
gdzieindziej trzeba było transportować
wedle wskazówek żandarmów. Raz w
dużym pustym pokoju gdzie tylko ogromny
stół i krzesła stały było nas przeszło 30
panienek zajętych robotą naboi ale za
pod strażą naszych żandarmów.

(99)

Wszystko porozkładane worz prochu
kartony tój w tyglu cielarskim miarki,
kule, my wszystkie w fartuszkach. Nagle
wpada żandarm nawz częściowy - za chwi-
ranz rewizja, lokal zadenuncjowany
rozchodzić się parami przez obydwa
wyjścia. - Najczęściej dla bezpieczeństwa
na roboty se obieraliśmy lokal w przechod
nich domach. W momencie kapelusze
na głowy i panienki rozchodzą się wed
le komendy zabierając drobne przybory.
Został wór prochu i kul. Szkoda go
było zostawić a w z nim począć i ludzi
pomysł przyszedł mi do głowy zostało
nas dwie tylko, żandarm umknął natych
miast, przysunęłyśmy stół z ciężkie-
mi worami do okna pokój był na
pierwszem piętrze a pod oknem na
ulicy odchylony od muru przylity
był wszystko krawca - z trudem ciężny



łyśmy wory ze stołu na okno a z tąd
spuściłyśmy je po za okno. – W chwili
stół był znowu na środku – pytki
prochu zmieszone, stołki ustawione
klucz oddany stróżowi jako od pokoju
do najęcia i w bramce już spotka-
łyśmy rewizyę policyjną co w pięciu
ludzi udawała się do naszej pracow-
ni. Naszą kryjówkę nie znaleziono,
w nocy żandarmi wydobyli proch i
kule nietknięte. – Takie byłam dzie-
ko tak mi to cieszyło, jakby Bóg wie
jaka wygrana. Uczyłam się pilnie, ale
zbędny czas wszystek wolno mi było
obracać na usługi ruchu narodowego.
Dom nasz w ogóle wielkie ponosił
ofiary dawało się jedzenie na pięciu
więźni, podatek pieniężny osobno a
oprócz tego pokój z osobnym wchodem
na kwaterę przejezdnym.

Był to pokój umeblowany ale że
do komendy podały matki pokój
ten tylko jako kwaterę bez wikto-
więc najczęściej i nie wiedziałyśmy
kto tam mieszka było czasem dwie,
czasem ktoś tylko na noc jedną,
kogokolwiek okręgowy przyprowadził.
Kilku co dłużej mieszkali poznałyśmy
przecie, mianowicie francuza Didier.
Sprytny ożywiony pełen energii człowiek
nie mógł wyjść na ulicę gdyż go ścigano
a ogromnym wzrostem zwracał natych-
miast uwagę — przyszedł więc do nas
bo mu smutno było jak powiadał.
Mieszkał coś tydzień ~~[illegible]~~ — nauczył
mię, w pomarańczy listy chować. Bardzo
to dowcipny sposób choć go nigdy w ży-
ciu nie praktykowałam. W piórko chowa się
zapisaną niewielką karteczkę poczem odry-
wa się koreczek pomarańczy wtyka się
piórko zatkane chlebem delikatnie w

pomarańczę przytyka się skrzętnie
na chleb i kartka jest ukryta.
Po tygodniu wesołej pięknej Didier został
odkomenderowany do oddziału. – W pierwszej
potyczce dostał kulę pod obojczyk po
kilku miesiącach męki umarł w skutek
tej rany. Drugi kogo znałam z tych
przełożonych kolektorów był chorąży
Mokłowski – ogromny, brzydki, ale bar-
dzo rozumny człowiek, ale się z nim
ostatnio nie widzę. Trzecim był Teofil
Dąmbrowski – brat Jarosława. Tego
przywieziono do nas rannego w kola-
no. Z wszystkim tylko lekarz i mama
go widywali później został i przyszedł
do nas. Była to jedna z najsympatycz-
niejszych osobistości jakie w życiu
spotykałam. Powierzchowność uderzała
spokojem. Jasne bujne włosy, jasne oczy
słuszny silny wzrost i dystyngowane ruchy
~~przy~~ szlachetnych rysach oto co się widziało.

Ale gdy roztajał w cieple cierpliwego
otoczenia tyle przymiotów umiał roz
winąć tak był wykształcony przyjem-
nie, taki spokojny wesoły i myślący
że z prawdziwą przyjemnością dziś jesz-
cze tę postać dawno niepamięcią przy-
słoniętą odtwarzam. Było to na początku
roku 64go. Koniec, upadek powstania kiedy
go do nas przywieziono. Miałam lat 14cie.
Takim mi był miłym towarzyszem —
muzykalny, więc graliśmy i śpiewali
razem. Wieczorami głośne czytanie
Stefana Czarnieckiego Czajkowskiego.
Czasem spacer powozem, nakazany
dla zdrowia, bo chodzić jeszcze nie
mógł, mimo że nie chromał wcale.
— Jedna młoda — mawiał żartem już
nigdy po formie przed moją bogdanką
nie klęknę prawe kolano nie zegnie się
już. — Rysował bardzo ręcznie więc
rysowaliśmy razem na wyścigi.

Był to człowiek gruntownie wykształcony
i wychowany w rodzinie, w której gładkość
form natychmiast zdradzało. Gdy po paru
tygodniach przyzwoił się u nas, opowiadał
mi o swej rodzinie i o bracie którego
ubóstwiał. O tem i dla sprawy wolności
narodów zaprzysięgli całe życie służyć.
Zawsze o tym bracie którego przedstawiał
jako niedościgniony ideał geniuszu,
męstwa i poświęcenia. Żebym tylko
pozdrowiał mówił spokojnie zaraz pojadę
mu służyć wiem że mnie potrzebuje choć
nie wiem gdzie jest obecnie, ale my się
znajdziemy zawsze. Tymczasem pozdro-
wienie to szło jakoś oporem. Noga
wydobrzała tak że nawet mógłby tańczyć
jak żartem mawiał, ale za to jakieś
cierpienie sercowe się rozwinęło.
Znowu mijały tygodnie, ta spokojna osobistość
jakby przyrosła do rodziny. Godzinami siedział
nad książką albo nad korespondencyami bez
ruchu, bez słowa przeglądając od czasu do czasu

(105)

po nad szkła okularów. Do pracy bardziej użyjał szkieł miał wzrok zmęczony mi-mo że dopiero 26 lat liczył. Wreszcie kło-mokł się już bez narażenia się, może podróż do drezna przedsięwziąść. Tego samego dnia napisał po pieniądze potrzebne i ozna-czył dzień wyjazdu. Było to w kwietniu. Z szczerym ~~smutkiem~~ całym domem żałowaliś-my już naprzód że wyjedzie. Nadeszły pienią-dze, jakaś znaczna suma pod ciotki adresem. Za trzy dni termin wyruszenia. Jakiś bled-szy był niż zwykle bardziej milczący tych dni i pisał mnóstwo, cyframi. Zabrałam tak raz na to tajemnicze pismo i za-pytałam czy by mi nie nauczył tego. Dobrze, powiedział powoli, ale pierwej musi pani wiedzieć że zdrada tego klucza karaną jest śmiercią powierzę go jednak pani ~~to~~ gdyby interes sprawy, w Galicyi jakie wskazywał czynności temu pismem przekażę je pani. Narysował mi bardzo skombinowany klucz i szereg cyfr pod temi. Usiadłam

przy stole i mozolnie, sama zabrałam się do odczytania podczas gdy Dombrowski spokojnie pisał dalej. — Cyfry składały dwa słowa „Kocham cię". Byłam dzieckiem jeszcze, ale bardzo dobrze wychowanem dzieckiem. Odczytałam te słowa obojętnie jakby tam było „na zdrowie" albo inny jakiś banalny frazes. — Przeczytała pani? zapytał po chwili. — Przeczytałam, mając klucz to łatwo. — Niech pani spróbuje odpisać co, dla wprawy. — Potrafię gdy mi będzie potrzeba — odparłam odsuwając papier daleko od siebie i wstając od stołu. Przeszłam do salonu i stanęłam przy oknie rozmyślając na co on mi dawał to napisać. Żenowały mnie te dwa słowa. Po chwili przyszedł za mną. — Dziwię się o człowieczku wytłomaczy pani te dziwne słowa moje, mówił powoli. Jadę jutro, już nieodwołalnie. Napisałem je z namysłem bo kocham panią istotnie. Napisałem

że dziś dopiero, przed tem nim panią
pożegnam bo nie potrafiłbym być
~~pierwej~~ niespokojnie pani, dziecko takie,
— Widzi pani to bardzo smutna sprawa
takie kochanie jak moje — ciągnął
dalej spokojnie. — Jestem człowiek za-
przysiężony sprawie, życiem duszą mie-
niem a zdawało mi się że i sercem.
Ale to nie prawda, kocham panią.
~~Atimoto~~ Rozporządzam tylko pamięcią
i ta zostanie z tobą moje dziecko. Życie
moje pójdzie swoją drogą — drogą którą
dla mnie wieki torowały, nigdy się los
mój nie zwiąże z żadną dolą niewieś-
cią ~~muszę~~ być wolny i tam choćby na
krańcach świata gdzie walczyć będzie
naród o swobodę tam zawsze myśl
twoja mię znajdzie — jeżeli szukać
zechce — takie będzie życie moje do końca.
— Słuchałam tych spokojnie płynących
wyrazów podanych tak szlachetnie ale

nie mogłam jeszcze zrozumieć na co mi się miłości swojej chciały przed wyjazdem objawił. Zapytałam go o to. — Boże mój! powiedział smutno — Stad się za mną zatracić — pisać nie mogę nie chcę i nie będę. To słowo zostanie jedyną nicią w pamięci pani łączącą czasem za mną a ta pamięć będzie mi jedyną gwiazdą w życiu. Nie osiągnę nigdy, a do której modlić się będę. Namyśliłem się — nim to powiedziałem pani i cóż mi Dzieci odpowie? — — Niezapomnę pana, powiedziałam podając mu rękę którą ucałował. I dotrzymałam. Gdy wspominam wszystkie postacie jakie w życiu spotykałam, zawsze on stoi w tym zastępie pierwszy. — W 6 lat później porwany wirem towarzystwa Pani Jarosław dowodził dowodów waleczności dokazał w tej sprawie. Wiedziałam o nim tylko pośrednio.

W szalonym tym wirze Jarosław życie położył
a on ~~podda~~wszy na ~~tym~~ ołtarzu ukochanego
ubóstwianego brata, żyje dotąd w tym zastę-
pie podziemnych pracowników w strzą-
sają podstawami tronów.—
Wtedy po wyjeździe jego, smutna byłam trochę
tem bardziej że przyszła wiadomość iż
po przybyciu do Drezna ciężko zapadł
na zdrowiu. ~~Wtedy napisała do nas ciotka~~
nam opisała ~~więcej~~. W 6 lat w dzienni-
kach pierwszą o nim wzmiankę czytałam.
~~W lecie~~ 65 r. wyjechałam z ciotką ~~pierwszy raz~~ w
podróż za granicę. Była to dla mnie taka
radość wielka, także więcej że dotąd miła
mi wspomnieć iż w owczas tak to wyraźnie
odczuwać umiałam. Zwiedziłam wtedy Kraków
gdzie mnie ojciec czekał i oprowadzał. Nie
widziałam go od lat kilku witałam obojęt-
nie bez żalu żadnego ale i bez ciepła. Za-
interesował mnie, żywem poczuciem pa-
triotyzmu w nim na każdym kroku zdra-
dzało a potem organ miał sympatyczny

co takie pierwszy raz zauważałam.
Oprowadzał mię wszędzie, opowiadał z tej
książki pamiątek z prawdziwem zamiło-
waniem. Podobało mi się to, ale jakiś
chłód tkwił we ~~mnie~~ niezwyciężony, nie
miałam dla niego cienia uczucia.
Pojechaliśmy do ~~Drezna. Śliczne to~~ miasto
zachwyciło mnie a zwiedzane tak bezpośred-
nio po Krakowie ~~stanowiło~~ jakby drugą
tylko kartę dziejową pokrewnego narodu.
Bawiliśmy tam tydzień zwiedzając co się
dało. Piękność moja ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~, czy to w kościołach, galeryach czy
teatrach. Mi robiło mi to przyjemnoś-
ci — mi podobałam się sama sobie tak
bardzo a potem zajmowała mię histo-
rya sztuka, przyroda, świat — ~~[illegible]~~
dusze a własna uroda najmniej. ~~[illegible]~~
nie lubiłam stroju, ciotka zawsze walki
stoczać musiała abym włożyła rzeczy
jakie elegancye — nie lubiłam uważać
na nie a chodziłam czy to w deszcz czy
w błoto swobodnie.

Za to poczciwa ciotka rozkoszowała praw-
dziwie w tych hołdach składanych swojej
piękności, cieszyły ją niezmiernie. Z Kra-
ju udaliśmy się do Cieplic na dwa dni z
tąd już powozem do Karlsbadu gdzie
ciocia zeron Karaczyny przebyć miesiąc.
Ta podróż powozem dziwny miała urok
— to zupełnie co innego niż jazda koleją
każdy popas w tych uroczych wioskach
pamiętam — nocleg a o świcie spacer
w pobliskim lasku wszystko to było
miłe i miły swojskie. Przypominały mi
się jazdy do Dynisk landarą z noclegiem.
W Karlsbadzie najęliśmy mieszkanie w Stadt
Hamburg dwa pokoje wspólnie z p. Lederer
znakomitą śpiewaczką z Lwowa miłe
to było towarzystwo — chodziłyśmy śpiewać
razem do sali i zachwycaliśmy tłumy
ona umiejętnością ja głosem świetnym
choć mniej wyrobionym. Zaraz tam przy
muzyce mnóstwo porobiliśmy znajomości
— zebrało się nas grono panien jak dobrał

po jednej z każdego Kąta Polski. Więc Horb-
kowska z Kamieńca Mezenrefianka i Krako-
wa Trzeszlówna z Warszawy Zagórska z
Wilna a ja ze Lwowa. Wszystkie Panny.
Stanowiłyśmy więc stale kółko które
przez cały sezon stale trzymało się
na wszystkich spacerach i wieczorkach.
Naturalnie chmura panów otaczała
nas i nasze mamy i ciocie. Między
innymi i pan Gosz..... który wpadł na
osobliwy pomysł objawiania mi swego
afektu. Oto ujął sobie pokojówkę na-
szego domu że mu zdradzała codzień
jakiej sukni na popołudniowy spacer
ubiorę i albo starał się o coś podobnego
albo nawet z niektórych ówczesnych sukien
wycinała tyle ile potrzebował na krawat.
Dosyć że miał zawsze jednakowy z moją
suknią z najniemożliwszych muślinków
wełnianek i fularów. Bawiło mnie to
z początku ale gdy jako konkurent wystąpił
gniewały mnie, już nieznośne krawatki.

(113) W Karlsbadzie rozpoczął się dla mnie ~~ten~~
nudny okres konkurentów. Czas niemożliwy
gdzie nie można dowcipu powiedzieć, roześmiać
się wesoło, albo przyjąć kwiatek żeby zaraz
ktoś nie budował na tem jakich ~~zamiarów~~.
– Swoją drogą bawiłam się tam doskonale
mimo tych niepożądanych afektów. Taka
byłam swobodna, pewna siebie, szczęśliwa.
Bawiłyśmy w Karlsbadzie sześć tygodni.
Na pożegnanie miałyśmy śpiewać z p. Lederer
w salonie. Zastałyśmy salę ubraną kwiatami
i zastawioną cukrową kolacyę. Cała Polonia
zebrała się żegnać nas tam. Led. jeszcze
zostawała dłużej. Nazajutrz na poczcie
gromadka znajomych i wóz cały ubrany
kwiatami. Okna miały ramy z kwiatów
na wierzchu po rogach olbrzymie snopy
kwiatów, pocztylion z bukietami na
kapeluszu i u batku a 10 ogromnych
bukietów podano nam do powozu. Owacya
ta miała tyle pożytku że mi od tych kwiatów
głowa rozbolała okropnie i że je po drodze

dzieciom rozrzucałam aby się zbyć. —
Pytała mię ciocia czy chcę jechać na Drezno
podziękowałam „wolę w Wiedniu dłużej zabawić".
— Po drodze zatrzymaliśmy się w Marienbergu
koło Linzu u Hr Reverterów z którymi
dawne stosunki rodzinę naszą łączyły.
Jakką uprzejmości i radości witały nas tam
jakka gościnność serdeczna — a różna
od naszej — bardziej ekspansywna.
Stary hrabia zachwycony był urodą
moją i głośno mówił o tem dogadzaj-
ąc mi na każdym kroku. hrabina
znowu śpiewała dawniej cudownie podzi-
wiała mój śpiew — muzykowaliśmy
od serca. Obie córki syn i synowa
wyścigali się w uprzejmościach. Wie-
działam że zasługi ciotki w tym domu
dawały mi w nim prawo do tyla
dobroci ale czułam że się mną oso-
biście interesują wszyscy aż do służ-
by i dobrze mi tam było jak w nie-
bie. Byliśmy tam tydzień cały a od[illegible]

(115)

spacery wycieczki i muzykowanie. — Przy odjeździe odprowadzali nas wszyscy do parowca w Linzu, a markiza Quieverchin na ogromną moją konfuzyą ucałowała me ręce w zbytku adoracyi. Z tego parowca widziałam ją i ojca jej po raz ostatni na ziemi. Hrabianka Matylda wystawiła mi raz wrażenie najdoskonalszego człowieka jakiego dotąd znałam. — Dziś młoda jest ale pewnie ładna takiemi mądremi i gorliwemi oczyma patrzyła na mnie. Te szczególne oczy zielone ich familii u niej najwybitniej występowały. Hrabia Fryderyk, ożeniony z Hr. Buturlin typ pięknego wykwintnego dyplomaty — chory trochę podówczas — Naprzód [illegible] mało mię interesował. — Zdziwiło mnie tylko, gdy raz z salonu gdzie wszyscy śpiewu mego słuchali wyszedł podczas preludium aby się jak powiadał pokrzepić, gdy po godzinie moje wyszłam na

balkon zobaczyłam go jak z założonymi
na piersi rękoma stał na dole w ogrodzie
nieruchomo patrząc w górę, w oświetlone
okna salonu.
Pojechaliśmy z Linzu do Wiednia tam
na stacji parowca czekał nas już
powóz i Hr Teofil Revertera najmłod-
szy z rodzeństwa. – W pierwszej chwili
był jakby olśniony mną, mówił o tem
ciotce a ja słuchałam obojętna i
ciekawa przedewszystkiem Wiednia.
– T. Revertera nie była to postać tak
piękna tak bardzo piękna jak brat
jego którego klasyczne rysy chwytały
wzrok. – Był jednak bardzo miły
miękki, serdeczny, dowcipny a ten
polor sfer najwyższych dawał mu tą
nierównaną swobodę. Całe dwa ty-
godnie był na nasze usługi. Codzień
rano wchodziła panna służąca hotelowa
wnosząc kufel z fraczem der Herr Graf
fragt was heute befehlen. –

14

117

Przysyłał codzień afisze wszystkich wi-
dowisk muzeów i galeryi, ja podkreś-
lałam gdzie być chcemy, służący to
zabierał a około 10tej hr. stawiał
się powozem i dopiero po teatrze
i kolacyi odwoził nas do domu.
Wchodząc mówił mi zawsze „Dzień dobry pani"
takiem czystym polskim akcentem, Dziec-
kiem parę lat bawił we Lwowie i zapa-
miętał kilka frazesów.—
Piękność moja upajała go, wiedziałam
o tem doskonale, i o tem że go drażniły
hołdy składane jej tak wyraźnie,
wszędzie gdziekolwiek się ukazałam,
ale mię to ~~był~~ zupełnie ~~nie~~ ~~obchodziło~~
czułam że tego człowieka mam w władzy
Na myśl mi jednak nie przyszło probo-
wać jej na nim, co mi był obojętnym.
Galerye, dzieła sztuki z któremi po raz
pierwszy zapoznawałam się dopiero
pochłaniały mię całą nie miałam

myśla na co innego.
Przyjaciele Hrabiego których od tygodnia
się nie pokazał postanowili wyśledzić
co się z nim dzieje. Jakoż ujrzawszy
powóz jego u bramy Thiergartenu gdzie
jakiś był festyn tego dnia, weszli szu-
kając go. — Cieszyłam się niezmiernie
bogatym ślicznie urządzonym zbio-
rem zwierząt, bawiło mnie to iście jak
dziecko, a Hr. nosił za mną stosy
kromek chleba i wianki fig na kar-
mienie rozmaitych egzemplarzy.
Tak obładowanego spotkali go ci ma-
jonie „Graf was thun Sie da" wołali
ze śmiechem „Ich bin in Verzweiflung ~~weil~~
der Wapitihirsch kein Brod und keine Feigen
mag" — Właśnie stałam przy ogrodzeniu
~~zkąd~~ jeleń olbrzymi śliczną ukoronowa-
ną swą głowę do mnie pochylał. Pocało-
wałam ją. — O! szkoda dla mnie" za-
wołał hrabia i w tej chwili przedstawił

mnie i woli tych swoich przyjaciół
Jeden z nich był profesor Schwingenschlögl
z uniw. Wied. drugi zapomniałam kto.
Profesor był rozmowny ożywiony gawędy
o konwersacyi, rozmawialiśmy jakby
iskry padały. Profesor historyi, przyjaciel
polaków — gorąco mówił o naszej sprawie
* tak wymownie tak wykwintnie. Cie-
szyło mię to szczerze. Hr. raz aby mię
prześladować tytułował mię potem
Herr Professor — Grała wtedy w ogrodzie
"Kapela smyczkowa pod dyrekcyą Edwarda
Straussa o którego piękności uroczej
tyle słyszałam. Prosiłam Hr. aby z nią
podszedł blisko estrady żebym mogła
mu się przypatrzyć. Nie było to łatwem
tłum oblegał go zbity. Hr podał mi
ramię, i po chwili znalazłam się tuż
przed grającym na skrzypcach Straussem.
Patrzyłam przez chwilę uważnie na tę
pospolitą głowę ich habe schon genug

powiedziałam odwracając się. Hrabia roześmiał się wesoło aber das ist ja doch unerhört der schöne Eddi interessirt Sie viel weniger als eines der Thiere hier. – Er ist auch viel weniger sonderbar als sie. Ein ganz gewöhnlicher Kopf. – Wróciliśmy do reszty towarzystwa gdzie i profesor się uśmiał z fiaska piękności Straussa. – Aber einen Walzer geigen kann niemand so wie er zawołał Revertera i po chwili zniknął, nie trwało kilka minut pojawił się śmiejąc uradowany – Proszę pani, Strauss czeka – salę kazałem oświetlić, jedną turę walca ze mną przy jego grze, prosił nalegając – Ogromna sala balowa wypełniona była pusta. Na estradzie stał Strauss. Oświetlone jak w dzień. Tak mi było miło w tej pustej sali tańczyć – tak mi wesoło. Ale tańczyliśmy tego walca – szalenie. W chwilę

potem wychodziliśmy z sali. Daremnie
profesor domagał się także tury —
zachciałam „Es ist wie ein Geistertanz"
mówiłam. Nie widziałam też więcej
mojego dansera. Wesoły inteligentny
profesor, umarł już w rok potem.
Revertera później ale nie widziałam
ich więcej w życiu.
Niedługo wróciły do Lwowa przyszedł list od
profesora z zapytaniem czy po ~~turę~~ walca
wolno mu przyjechać. Wielka była narada
co z tem zrobić. Postanowiłam jednak
że nie chcę go sprowadzać. Boć tam i
taki niezwykły i młody i uczony
zawsze to mimici. —
Matka Dora ukochana moja, po powrocie
zabrała mię do Dynisk abym jej tam
wszystkie moje wrażenia i przygody
ułożyła. Tak mię kochała jak dziecko
własne i rada była widocznie iem jej
Dzieciom wróciła takiem jak przedtem.

Wszystkie te hołdy admiracyi i adoracyi o których nawet nie warto mi teraz wspominać, Matka Dora uważała za należne mi od świata dani — cieszyła się tylko że mię to tak nie nie obchodzi że jej wracam takiem dumnem i swobodnem dzieckiem. O! ściśle bo to było serce ta Matka Dora takie otwarte dla całego świata takie obejmujące wszystko w tylko w promieniu tego ciepła się zbliżyło. — Tkasi dla swoich wszystkich, dla tych do którzy po rodzinie mię, w pierwszych się zabierała szereg miała tyle skarbów nieprzebranych miłości poświęcenia szczerości. — Tak mi dobrze było u jej kolan tak dobrze jak nigdzie, choć zawsze czułam sobie to wielkimi przywięzami mojej dla mnie, jak by niewdzięczności dla matki mojej i ciotki. — Ale to mi osobna wytłomaczyć kochałam ją bardziej. Kochałam ją dotąd nadewszystko.

123

Dom ich, urządzony z całą zasobnością zamożnej szlachty dawał każdemu w nim przebywać to błogie poczucie dobrobytu śród którego gości jest pożądaną przyjemnością. Mówię to o licznych gościach — nie o sobie. Byłam tam w domu, u swoich, a nie w gościnie. Mówiąc o Matce, co dla mnie stanowiła tam główny punkt atrakcyjny nie mogę zamilczyć o dzieciach jej z któremi żywe przyjaźnie mnie wiązały. Zosia o rok młodsza odemnie, myśląca głęboko dusza, w chorowitem ciele, czytałyśmy wiele razem, myślały wiele, umarła już dawno. Władysław ulubieniec i nadzieja Matki był nie najmniej sympatycznym zawsze. I to był jedyny nieharmonijny a nigdy nie wypowiedziany ~~punkt~~ między mną i Matką, Dorą, to że tego jej pięknego zdolnego syna, nie umiałam ocenić. Za to w prawdziwie koleżeńskim stosunku

byliśmy z młodszym Józefem która się przy-
jaźni do dziś się utrzymała. — Wtedy owej
jesieni Władysława nie było, którego więc-
ne fochy mię zinowały — gromadka bliskich
gości już się też rozproszyła, miałam
moją ukochaną matkę dla siebie.
Do których wycieczek był Józio towarzy-
szem doskonałym — nigdy mu na
myśl nie przychodziło wyjechać do mnie.
— Wieczorami — podczas p. Dombaj ciągnął
pasjansa na przyszłą dolę moją.
Dombaj był przyjacielem rodziny Skoli-
mowskich. 70 letni ówczas starzec krę-
py, jeszcze zawsze starannie ubrany
pełen salonowego wyrobienia dla
dam, od 30 roku życia „młodsze narzekał
się dzisiaj". — Był to zbankrutowany
szlachcic. Majątek przekałtował
ale w taki podczas gosainy sposób,
że na resztę dni, jego znowu gosierona
tak że prawdziwie laskę robił gdzie bawił.

125

u Stko. miał stały swój pokój własne konie wózek i chłopaka. Czasem przebywał parę tygodni dla odmiany w sąsiedztwie u kogo, potem znowu wracał zawsze z radością witany. Nie znałam człowieka co by równie w czas umiał pojawiać się i znikać w domu, równie delikatnego i usłużnego. Dobrze nam było przez te dwa tygodnie w ~~tym~~ szczupłem kółeczku. A moje opowiadania niewyczerpanem źródłem uwag. — Z końcem września wróciłam do domu gdzie rozpoczęłam znowu lekcye i słuchanie wykładów w dawnym porządku.

~~We Lwowie~~ W pierwsze święto Bożego Nar. 65go siedziało nas cztery panien w pokoiku Bożej ment. Kiwierównej w dworku Tadeuszów Skolimowskich. Dwie córki Wincentego Pola Boża i ja najmłodsza z gromadki. Rozmowa toczyła się żywo o nadchodzących zapustach.

Polównę opowiadały o minionych swych
sukcesach. Wiele bywały i bawiły się
już o tem i zrezygnowały z przyjemności
balów. Róża w kwiecie młodości z zapa-
łem wymyślała stroje dla siebie a ja
~~tak~~ żadnych nie mająca doświadczeń
słuchałam mało się odzywając.
Muzyka do tańca robiła na mnie
zawsze smutne wrażenie, za płacz
mi się zbierało bal nie przedstawiał
się dla mnie zbyt ponętnie. Gdy
śród rozmowy Polówna, dzisiejsza
Urbańska, powiada wesoło„ Ale! wie-
cie, parę dni temu był u ojca Grott-
ger, bawi obecnie we Lwowie, taki
młodziutki, skromny — wyobraźcie
sobie przy powitaniu, ojcu w rękę po-
całował a siedział przed nim na
brzeżku krzesła!“ — Zajęło mnie to
niesłychanie, Grottger ten Grottger
którego Polonię, i Warszawę, tak podziwiałam

127

na wystawach, ten jest we Lwowie, żeby go można zobaczyć choć na ulicy zazdrościłam Pociównie że go już widziała. — Do dziś mam do niej sympatyę za to że jej usta pierwsze do mnie wymówiły „Grottger we Lwowie". +

„W tydzień później przyszli do nas koni, tatowi z zaproszeniem na bal tow. strzeleckiego. Myśląc że to tow. wyłącz. nie mieszczańskie a o mieszczanach miałam bardzo niedbałe wyobrażenie z niechętną minką przyjęłam zaprosz. ni i zapytałam mięszcznie „czy to się bywa na strzeleckich balach?"

Zapraszający panowie byli znajomi bywali w domu naszym, dotknęło ich widocznie pytanie moje. Wypadkiem był wtedy z wizytą nadtko u nas gość — mój ojciec. Gdy odeszli zadecydował że choć dla wieku mego jeszcze za wcześnie

na bale, jednak aby naprawić tę mięnar
ność, należy koniecznie ten bal od„
wiedzić. Matki uznały słuszność
uwagi a ojciec ofiarował mi strój
cały który wybraliśmy u Kuhmajera.
Suknia biała z (czarnego aksamitu gazowa) [sic] szarfą z aksamitnym gek
liści z złotemi żyłkami. Ładne to
było, mam jeszcze kawałek tej suk„
ni na pamiątkę.
Bal miał się odbyć 13ᵗᵒ stycznia —
Dość było czasu suknię dać zrobić
i przygotować wszystko do stroju.
Przez cały tydzień przychodzili zna„
jomi zamawiać tańce, nieznajomi
robili wizyty aby mieć prawo tań„
czenia i tak nadszedł dzień balu
dosyć dla mnie obojętny.
Ten wieczór kiedy ubrana w suknię
podpiętą różami o wieńcu z pączków
różanych popatrzyłam do zwierciadła

ucieszyłam się że strój ten tak piękność podnosi i z upodobaniem przypatrywałam się jak to ładnie w sukni do gorsu z obnażonemi ramionami.

Rysowałam nie ile kochałam gorąco sztukę i patrzyłam na siebie jak na dobry model.

Czy ja się komu podobam czy mię podziwiać będą — nie przeszło mi przez myśl. Przyzwyczajona byłam robić dobre wrażenie, raczej bronić się musiałam od wyrażeń podziwu, przyjmowałam hołdy obojętnie niekiedy pogardliwie a nigdy nie starałam się o nie.

Byłam dawno ~~się~~ zepsute ~~się~~ szczęściem dzieckō ~~się~~ to też wątpliwości ani usiłowania podobania ani chwili mię nie zajmowała. Na bal ten towarzyszyły mi matka i ciotka także Róża ~~ksi~~ ~~..~~

Ubrana w żółtą gazową suknię z wiankiem
ognia na głowie wcale ładnie wyglądała.
Po 10tej zajechał po nas powóz. Po drodze
Aleks Czajkowski stoczywszy na stopień
jadącego przedem powozu zamówił os-
tatni taniec jakbym miała do rozda-
nia. – Od wejścia sali porwano mię
w taniec wirowy potem do mazura
po którym gdy koło matki usiadłam
Zoja w chwilę po mnie nadbiegła przed-
stawia mi „pan Grottger".
Popatrzyłam w górę – stała tuż nademną
wysoka postać w polskim stroju, mocno
nachylona i wpatrująca mi się w
twarz z dziwnym jakimś zachwytem.
„Przecież panią znalazłem nareszcie!
nareszcie! Jak to szczęśliwie! Ja panią
dawno już znam! Widziałem raz w ~~jesieni~~!
Od tej chwili szukam nieustannie! Tak
długo Boże mój! Jaka pani śliczna!

131
Ale taka młodziutka! Dziecko prawie! Wydawało mi się że pani starsza, taka pani-dumna i poważna wyglądała! — Teraz od godziny patrzę jak pani tańczy — tak blizitko stałem a pani ani razu nie raczyła spojrzeć na mnie." — Przy powitaniu podałam mu rękę a potem milcząc słuchałam tych słów rzucanych z gorączkowym pośpiechem. — Inaczej go sobie wyobrażałam. — Nie zbyt mi się podobała ta obcesowość. — Potem myślałam gdzie mię widzieć mógł — to pewno tylko frazes dla lutowiej nego zabrania znajomości. — Co do mnie pewna byłam żem go nigdy nie widziała — nie byłabym zapomniała tej dantejskiej twarzy. — „Więc to pan twórcą Polonii, Warszawy" przerwałam wpatrując się w niego „Taż czy tak powinienem wyglądać?" zapytał. „Może być — ale mówić powinien pan inaczej" odparłam z uśmiechem.

Rozśmiał się wesoło, bo: Jakka pani srogą
ja tak serdecznie ucieszyłem się odnu-
każę zgubę — zapominałem że m
pani obcy — mówiłem tak jakby i
pani pamiętać mię musiała — ale
ma pani słuszność to do za zarozumia-
łości z mej strony — ostrzegę się doprawdy!"
— Przyszedł mój tanser do kadryla —
„Czy pani ma jeszcze jaki taniec —
naturalnie że nie! będę się przypa-
trywać, a podczas mazura będę stać
bardzo blisko może się pani zlituje.
Ale do pierwszego walca proszę pierwszy
— dobrze? proszę przyrzec" dodał
składając dłonie. — „Dobrze" i
odeszłam. — Podczas kadryla roz-
myślałam nad tem poznaniem.
Bardzo się niem cieszyłam „może
też odwiedzi nas kiedy — może będzie
mówić o sztuce bo przecie nie można
przypuścić żeby tylko w podobny sposób

133

umiał rozmawiać jak przed chwilą.
Może poświęci jakąś swoją pracę! Jak
ja się zachwycam jego utworami!
Ale czemu on taki roztrzepany kiedy
dramata takie odczuwa i tworzy?
Może to dziś tylko, może tylko zemną
bom mu się półdzieckiem wydała?,,
Bardzo mi się wesoło zrobiło na sercu
,,To dobrze żem jeszcze pół dzieckiem,,
dziś miał niespodziankę gdy poznał
żem mimo to, wcale rozumna osoba. –
Po kadrylu, do walca do którego zaraz
się stawił. – Szalenie lubił taniec.
Doskonale tańczył. Jak ślicznie
pani tańczy – chciałbym ciągle tańczyć
z panią a znowu by szkoda nie przypa-
trywać się. Mój Boże na co też pani
taka zbyt piękna, wszyscy tak podziw..
wiają wpatrując się głupiejąc – –

134

„Czy i pan? bo to by szkoda"
— „Ija, a jakże a jakże."
„Przestańmy, już dosyć, dziękuję."
„i usiedliśmy. „Jak też pani na
imię?" „Proszę zgadywać"
„Marynia"? — „Nie. Wanda."
„Zaraz jak to śliczniej — i także
by pani nimna nie chciała —
prawda?" „Naturalnie".
„Ale niech się pani nie utopi jak
tamta. Pani nie mogła nie istnieć.
Pani będzie zbawiniem mojem"
dodał gwałtownie z dziwną namiętnością
nością w głosie. Nie miło mi było
że ciągle wpadał w ten ton z którym
nie wiedziałam co robić. Zapytałam
więc nad czem obecnie pracuje —
„O! różne drobne prace, pokaże
pani — ale to bez większego znaczenia.

135

Jak pani sądzi czy ja potrafię stworzyć coś lepszego niż dotąd, coś co by mi sławę świata nie tylko mojej ojczyzny zjednało?"

„Pewnie, Pan taki młody, taki potężny umysłem, gdzież by nawet pomyśleć o poprzestaniu na dotych-czasowych laurach." — „Jak to dobrze że pani to mówi. — A pomo-że mi pani do dalszych dzieł mo-ich? poda mi pani rękę i powie czy dobrą idę drogą? Chce pani? Chce pani? Proszę odpowiedzieć!" Zawołał gwałtownie.

Wzdrygnęłam się przed tem nale-ganiem ~~odpowiedzi~~, ale zastano-wiłam się, że to przecież nie oświadczy-ny przy pierwszem widzeniu, tylko rozmowa na balu — Odparłam więc uśmiechając się wesoło „Owszem

jeżeli się pan tylko nie łudzi że
ja bym potrafiła odpowiedzieć takiemu zadaniu. ~~Więc~~ dobrze, więc
dobrze? tak? Za coż mi Bóg tyle
szczęścia daje, moja panienka
z Dębicy jest — jest.
I opowiadał mi zaczął że mię widział w Dębicy na stacyi jedziemy
obiad jadły. Że miałam długie białe
pióro na kapeluszu że mi w słoiku
podał krzesło, za które mi patrząc
wciąż powiedziałam „dziękuję." Że
postanowił zapoznać się z nami
ale straciłyśmy mu się z oczu.
Że wtedy zaraz mówił Grabowskiemu
jeżeli ją odszukam to będę zbawiony! — Słuchałam już uważniej
gdyż poznałam że istotnie widzieć
mię musiał kiedyśmy z Karlsbadu
wracały z ciocią — Ale tak to wszystko

137
mówił pospiesznie tak gwałtownie i bez ładu, tak przerywał wykrzyknikami nad moją pięknością że ~~dziwowo~~ sama byłam zdziwiona. + Pomimo że mi pochlebiało, że to on właśnie tak się mną zajął, wolałabym gdyby to inaczej był wyrażał.
Podczas pauzy w tańcach przedstawił mi kolegę Andrzeja Grabowskiego, ten podchmielony z krawatą pod uchem nie ~~wiele~~ przyjemnie mi się zaprezentował „Czy pani ma jeszcze jakki taniec" zapytał ochrypłym głosem Grabowski. „Wszystkie zamówione" odparłam „To proszę do polki". „Już mam 18 tour zamówionych, widzi pan, 18stu panów czekają szeregiem, i w żałobie bo nie tańczę wcale przed tem", „Ale i ze mną musi pani

pretensyi, bo pani kosi pola,
nie – taka pani śliczna że niech
mi wszystkie djabli porwą!"
Mi zbyt byłam zbudowana tą nową
znajomością że to jednak był
wiarz oryginał, osobistość na
którą mi podobna się było obrażać
zgodziłam się na polkę i nabazgrał
mi w książeczkę No 197.
W drugiej połowie balu pomiędzy tań
cami przybiegałam do matki do
którejś przysiadł się Grottger i też
starannie ich serca zdobywał.
Prosił aby mu wolno było odwiedzić
nas co chętnie pozwolono. Dom
był u nas otwarty bywało wiele
osób. A że tak młoda byłam i jak
w domu ton był taki że się miło
go na męża mi wabiło, więc można

138

było przyjmować wielu z równą u-
przejmością. Gdy raz nadeszłam
widziałam jak ciocię w ręke całował
i rozpromieniony powiedział mi
że mu wolno przyjść do nas.

„Ach jak to dobrze zobaczę kie-
dyś tekę pana" mówiłam chru-
piąc kandyzowane pomarańcze

„Kiedyś!? zawołał „dziś jeszcze".
popatrzyłam na niego zgorszona: „Ależ
to druga godzina!" „Tak jest,
druga — a potem będzie trzecia,
czwarta, piąta, szósta i cały jasny
długi dzień — to cóż by się ze mną
stało przez ten czas? Zwariowałbym!

Porwano mię, o tańcu. Na sali
zeszłam się z Józią! I cóż, podobał ci
się Grottger! Mówił mi że się sta-

lenie w sobie rozmiłować — jakże
podoba ci się? — Nie wiem czy mi
się podoba — ale wielkiego wrażenia
nikt w życiu na mnie nie zrobił
— boję się go trochę. Jakiś taki! — —
O 4¼ wyszłyśmy z balu. Rzeczy nasze
ktoś znajomy gdzieś osobno złożył
były zaraz pod ręką. Futra zaś Grottgera
trzeba było szukać, wyleciał za nami
tylko w jedwabnym żupanie. Mróz
trzaskający. Daremnie protestowałyśmy.
Gołoledź była jak szkło. Gdy sanie po
nas zajeżdżały, padł koń, nim go
podniesiono trwało chwilę, potem
sanie skrzypiące zajechały. Wsiadłyśmy,
Grottger wskoczył na stopień i w żaden
sposób ani po okrzyku się wrócić ani
nas same puścić nie chciał — noga
za nogą szły konie po ślizgawicy.

141

Od Strzelnicy na plac Św. Ducha droga długo trwało. Zajechaliśmy pod N^r^ 42. Na Grottgerze ubranie wilgotne od tańca zamarzło tak że trzeszczało przy każdym ruchu, „Więc to tu! szepnął. Dobranoc paniom ja spać nie będę." „Do widzenia" — „Do widzenia". Brama zamknęła się za nami. — W parę chwil potem siedziałyśmy obie z Różą na kanapie w obszernym naszym salonie na którego ścianach w dużych freskach przedstawiona była historya Pawła i Wirginii. Zdjęłyśmy balowe stroje. — Suknie, kwiaty, wachlarze, porozrzucane koło nas w nieładzie a my obie w cieple, otulone szale siedząc z nogami na wygodnej kanapie rozmawiałyśmy o wrażeniach tego balu. Żadnej

na myśl mi przyszło spać się położyć.
Bzia wiele uwag robiła co do Grottgera
o oryginalności jego i dziwnej naiw-
nej prostocie — ja jakoś o nim
jednym nic mówić nie mogłam, za
nadto gwałtownie opanowała mię
osobistość jego — nie umiałam sobie
zdać z tego sprawy — gdyż nie wszyst-
ko w obejściu jego przypadało mi do
gustu. — Za to gdyśmy zaczęły robić
dalszy przegląd naszych tancerzy, ta-
let i osobistości, żywo szła rozmowa
o innych było co wspominać gdyśmy wspom-
niały rozmaite douceury Grabia jak
n. p. do Bzi „Ach gdyby pani nos
miała tak ładny jak ucho jakżeby
Pani piękna była!" Tak przegawę-
dziłyśmy tych parę godzin do białego dnia,
który w styczniu dosyć się opóźnia.
Rano była to niedziela Bzia odjechała.

Ja ubrałam się i pod pozorem iż chcę
się przespać zdobyłam sobie kącik spo-
kojny aby samotnie rozmyślać. Ina-
czej to przecie niż we dwójkę, mnie-
nej myśli płyną. — Jednak umysł
czułam jak o mgle, dziwiłam się
że bal, bo noc niespana nigdy mię
nie utrudziała, bal który mię tak
mało interesował, gdzie mię nikt
szczególnie nie zajmował, tak mi
myśli i głowę oszołomił. Zła byłam
na siebie. — Czy też Grottger przyjdzie
do nas kiedy? Nie wiem czemu choć
tak do adoracji przyzwyczajona, nie
wierzyłam iż przyjdzie — zapomni. —
Taki jakiś roztargniony. — Szkoda że
nie pytałam czy długo zabawi — może
pojedzie i nie zobaczę ~~tych~~ jego rysunków.
Bo to wyjdą w fotografiach ale zobaczę

którąby — wolałabym żeby mi je
sam przedstawił. — Ale zdziwiłam —
pewno zapomniał — nie można
mu więcej — za wiele przyszło i
mimowoli łza mi się stoczyła
po twarzy. — Ze zdumieniem otarłam
do wszystkie zjawisko. — Odznacza-
łam się zwykłą wesołem i przed-
siębiorczem usposobieniem — często
musiałam słuchać żem przedtem na
Mlopatka stworzona — teraz bez
żadnego powodu łzy! — Wstałam
prędko, zaczęłam się żywo ubie-
rać naglona matki do kościoła.
Na dobre tak myśleć Bóg wie o
czem. Jakoś się przewlókł ten
dzień — na drugi ranek wstałam
wyspana, świeża — w domu był ruch
gdy ciotka miała pensyonat, panien-
ki schodzić się zaczęły. — Nie

miałam w ówczas żadnego zajęcia pomocniczego w szkole — brałam lekcye śpiewu, muzyki, rysunków i słuchałam wykładów! Starsze pensyonarki rówieśnice moje opadły mię, zasypując pytaniami o balu. Zbywałam je ogólnikami unikając czem prędzej z tego gwaru, który pierwszy raz w życiu wydał mi się nieznośnym i schroniłam się niby skarb jaki kryjąc przed napaścią, na drugą stronę mieszkania oddzieloną kuchnią i sienią od zakładu. Z matkami także ja-koś mało o balu mówiłam. Zado-wolone były z świetnego efektu jaki zrobiłam na wszystkich i komplimen-tów jakich się nasłuchała i była kontenta. Około 11^{tej} mama jeszcze była nie ubrana ciocia zajęta w szkole gdy

weszła służąca — proszę panienki — jakiś obcy pan jest na drugiej stronie — nie ma komu przyjąć.
Zaraz strzeliło mi przez myśl — Grottger i oraz czym byłam dobrze ubrana — ale gniewnie odrzuciłam nie, bywała dotąd pretensyą i nie spojrzawszy w zwierciadło wyszłam na drugą stronę nie poprawiwszy ubrania.
Pomnikam dotąd jaką ręka nie drżała gdym brała za klamkę. — Weszłam, na środku pokoju stał wpatrzony w drzwi — A! jest — jest ta sama zawołał podając mi dłoń — chciałem być wczoraj jeszcze, ale mi nie dali, mówili że nie wypada. — O cały dzień, o cały wiek później widzę panią! Mówił to wszystko z wielkiem przejęciem ja zaś tak byłam zmięszana tak nieprzytomna że dopie

ro po dłuższej chwili prosiłam go
usiąść — Jednak konceptu do roz-
mowy brakło mi zupełnie — głos
miałam taki niepewny — a dręczy-
ła mię nieustannie ta myśl —
co mi jest? — co mi się stało? —
Nigdy w życiu nie straciłam podob-
nie kontenansu. — Grottger zapy-
tał o ciocię, powiedziałam że zajęta
w zakładzie — „Ja też nie spodziewa-
łem się nawet widzieć którą z pań
tak rano — pragnąłem tylko dowie-
dzieć się kiedy nie przeszkodzę — czy
powie mi to pani?" — „Około czwar-
tej popołudniu" — „Dobrze. — Proszę
więc aby pani zapomnieć raczyła
że byłem teraz a pozwoli mi przyjść
popołudniu." Wtedy dopiero zobaczy-

tam że brat pod ramię dużą w skórę oprawną księgę z stalowem okuciem. — pewno rysunki — odrazu odzyskała tam przytomność — „O! proszę — proszę pokazać tekę! — pan wadzi mi nie przeszkadza mam czas. — Książka dużo, niewiele ważą, ale nie wiele w niej jeszcze jest, da Bóg będzie pełna — jak pani powie." dodał z uśmiechem — Otworzył książkę a z niej wyjrzała na mnie tak cudnie pochylona głowa cierniem ukoronowanego Chrystusa z owym wyrazu pełnym wzrokiem istne obrazowanie słów

„Ludu mój jam cię poił wodą zbawienia ze skały a tyś mię żółcią i octem napoił."
Tak mię obraz ten przejął tak zamyśliłam się w jego głębi, że

minęło oczarowanie pierwszej chwi-
li i już trochę swobodniej mówiłam.
Pokazał mi jeszcze dwa szkice –
główkę zakonnicy i „bajki" a
nakoniec wykończony obrazek
ślepego grajka obok którego to piękne
zadumane dziewczę. Ten obrazek
był na osobnej kartce włożony w
album tylko i był już zakupiony.
Patrzyłam nań długo a potem
zapytałam – „Czy pan się łatwo
rozstaje z własnemi pracami?"
„O bardzo łatwo! Po ukończeniu
przestają mi nawet ciążą na
myśli" – „To dziwne" odparłam
zamyślona „a mnie tak trudno przes-
tać patrzeć na nie" – Zamknęłam
książkę – „Już dosyć" – „Żegnam
panią ale tylko do czwartku – prawda?

wolno! nie przeszkodzę? — „Do czwar-
tej" odpowiedziałam ale ani widzia-
łam co mówię tak mię wzrok jego
i ta wszystko rzucona mowa przejmo-
wały do głębi — Zapomniałam że
do czwartej mam lekcye rysunków
to też gdy wszedł popołudniu zastał
tam jeszcze przybory rysunkowe a
deska z rysunkiem leżała na stole.
Była to kopia Madonny della sedia
prawie skończona. — Mocno mię
zażenowało że zmuszona byłam
pokazać moją nieudolną robotę
ale on dopatrzywszy jakiś zalet
pochwalał mię nad zadami. Ra-
dził rysować z natury nie z wzoru
i zapytał dla czego nie kończę tego
rysunku gdy tylko chwilę na to
trzeba poświęcić. Nie dokończona
części była nagie ramię dzieciątka

151

co dla mnie wiele przedstawiało
trudności — gdym to powiedziała —
wziął kredkę i stojąc w jednej chwi-
li nakreślił to ramię. Rysunek
ten jest u wujostwa Korczyńskich.
Wtedy cieszyłam się że tym sposobem
będę w posiadaniu kilku kresek
jego ręki. — Potem musiałam
resztę rysunków pokazać, znalazły
się lepsze niż ten ostatni, czem
dziwnie się cieszył. Zapytał czy
gram i śpiewam usłyszawszy że tak
zaraz otworzył fortepian i prosił
o zaśpiewanie czego. Tak to wszystko
było nagle, tak gorączkowo. — Niesto-
sownie mi się zdawało popisywać
się tak przy pierwszej wizycie ale
on tak był nierównanie swobodny
naturalny i serdeczny że trudno go

było wszystkiemi zbywać formami —
Zaśpiewałam Ubóstwienie Moniuszki.
Nie wiem dla czego to właśnie wybrałam
może dla tego że głos mój świetnie się
w tem wydawał i że to polskie —
Wybór ten jednak nie zbyt mu się
podobał zachwycał się tylko gromem
i dźwiękiem głosu mego i zaraz pytał
czy śpiewam Schuberta i Schumana.
Gdy się dowiedział że nie dobrze zna-
nie prosił o Schumana. L „Słabość
mam do niego — matka moja tak
pięknie go śpiewa" Ale ja nie dałam
się namówić — rozmawialiśmy
tylko. Matki pytały go o matkę i
ciotki które niegdyś jako sławne
piękności znane były we Lwowie — odpo-
wiadał na wszystko z roztargnieniem
owi się widocznie przymuszał do natę-
żonej uwagi, przerywając co chwila

wzruszeniem słowami zachwytu i westchnieniami i patrzył we mnie jak w tęczę. — Gdyby nie ta dziwna szczerość w obejściu i taka prostoduszność przekonywująca trzeba go było koniecznie posądzać o udawanie. Kładłyśmy to na karb oryginalności artystycznej — matki się uśmiechały a ja poczęłam się oswajać z tym rodzajem otwartości który jednak pewnie zawsze ~~dziwną~~ mi się wydawała. — O tej porze rychło zmienił — żegnając nas zaczął matki prosić o pozwolenie zrobienia mego portretu do albumu swego w ubraniu z owego balu. Matki pozwoliły i uszczęśliwiony odszedł. Na drugi dzień już o 10tej rano był u nas aby korzystać z najjaśniejszych godzin dnia i zwrócić.

Większa część mieszkania zajęta
była rano przez szkołę, zostawał
tylko wschodowy przechodni pokój
i w tym więc przy stole koło okna
usiadł Grottger z albumem. Po
drugiej stronie ja — przystrojona
na prędce w kwiaty i fryzowane
włosy. Rozłożył drobiazgi rysownicze
pudełko z kredkami, gumy, węgle różne
i bułkę. — Potem usadowił mnie do
pozowania oznaczając gdzie mam
patrzeć — bo przecie nie potrafiłbym
kreski jednej zrobić gdyby Pani
na mnie patrzyła — i pilnie
zaczął rysować. Cieszył mnie szmer
kredki szybko posuwanej po papierze,
siedziałam cierpliwie — od czasu
do czasu zajrzała mama lub pensjo-
narka która przebiegła, ciekawie —

155

uśmiało zaglądając na zaczętą robotę — po dłuższej chwili zapytała, czy nie można włączyć rysunku. „O proszę, i owszem — choć nie wiele jest do widzenia — nic nie ma, zatem swobodniejszej twarzy do uchwycenia podobieństwa — dzieła by człowieka brali i także swiadoly obec natury. Na Marku tylko dwoje ócz patrzyło. — Usiadłam znowu — ale rysunek widocznie szedł oporem. Wycierał, poprawiał, wyprzątał, wzdychał — potem już nie mówił a kreda nagle z wielką swobodą zaczęła smierać po papierze — widocznie rysunek postępował nadzwyczaj szybko. Siedziałam cicho spokojnie. W pół godziny mniej — powiedział żywo! „Dziękuję pani —

słonecznym!"
Zaciekawiona otwieram podaną mi książkę a tu zamiast portretu, krajobraz wieczorny i dwoje ludzi w serdecznym uścisku — śliczny szkic —

„Nie mogę pani rysować —" mówił szybko — „nie wiem co mi jest, bo też to się nie godzi takim ludziom być — ~~takim~~ istne utrapienie malarskie. — Kiedyś może potrafię, ale nie dziś. — Pierwej muszę pani zapytać o coś, a dziś nie mam odwagi. — Dopiero gdy mi pani odpowie spróbuję ten portret rysować. — Wtedy będę albo najszczęśliwszy albo najbiedniejszy z ludzi. Ale na każdy sposób portret pani zrobić muszę — chociażbym miał wodę pić! —

157
Spokojnie słuchałam co mówił ale nie zapytałam o co to mnie pytać chciał —
Podczas tego nakryto do stołu, przyszły matki — śmiech i żarty z niedanego portretu i podziwianie szkicu a że wazę na stół wniesiono więc został u nas na obiedzie.
Odtąd codzień był u nas. Matki widząc tak natarczywe konkury chłodły co raz bardziej, bo mimo że pochlebiała im ta konkieta moja, jednak jako partya nie był im Grottger wcale pożądany — tem mniej że bogaci darzyli się konkurencie, tyl, ko ja za młoda i za miłym się nie deklarowałam. ~~Wszakże~~ Odtąd codzień był u nas od rana, a popołudniu uprosił mamę aby z nami wyszła gdzie na wystawie u Bogdanowicza

był jego obrazek — jak się wyraził
najmłodsze dziecko — chciał żebym
to widziała — był już zmęczony tylko
uprosił nabywcę aby parę dni został
do widzenia. — Obrazek nie wielki
olejny — grupa cyganów w rowie
którym idące drogą towarzystwo
przez malutką w bieli dziewczynkę
pochmurną przeszła. — Patrzyłam
długo a zapytana czy mi się podoba
odpowiedziałam że nie widziałam
dotąd tego rodzajowych obrazków —
bez głębszej myśli i że tem samem
mniej mi się podoba niż inne
mimo misternego wykończenia.
— Zasmucił się bardzo — moje naj-
młodsze dziecko, moja dziewczynka
miłosierna — nie podobała się!
Ale ma pani słuszność — obrazków

na ten temat jest mnóstwo a te-
mat nie potrafiłem w nowe ubrać
formy. — Taki był skromny że
się nie obraził wcale — ani śladu
ta niepotrzebna moja krytyka w
humorze jego nie zostawiła. Odtąd
zaczął sąd mój o swych pracach
bardzo wysoko cenić — radził się
i odmieniał często wedle mego
zdania układ obrazu. — Bał
mię tem, gdyż tak młoda będąc
choć widziałam galerye i pięknych
dzieł sztuki wiele, nie miałam
wówczas tyle wyrobionego estetycz-
nego sądu aby módz takiemu
geniuszowi być pomocą. Przesądnie
prawie — na ślepo, zdawał się na
moje poczucie piękna — bez stos.
uwagi, bez zastanowienia.

W dniach następnych przygotowano mi ubranie na bal tow. muz. 20go o sobotę. — Grottger którego żartobliwie nazywałam Grot interesował się każdym szczegółem ubrania. Znał się doskonale na kobiecych strojach i opowiadał że pięknną swą siostrę własnym gustem stroił na bale. — Moje ubranie było już postanowione i takie zostało. Blado niebieska z białem suknia ubrana niezapominajkami, na pudrowanych włosach wieniec z niezapominajek. — W wilję balu wieczór, narysowałam na owalnym kartonie profil Grottgera. Ucieszył się niezmiernie podobieństwem poprawił kilka kreskami ołówka a przypominawszy sobie nagle o balu, że dotąd nie

161
przyrzekłam nie żadnego tańca —
zaczął mi roztrząsać sumienie
względem tych co ja rozdałam —
miałam jednak jeszcze 1szą mazur
i drugi kadryl i te dla lepszej
pamięci zapisał pod tym swoim
wizerunkiem, dla siebie.
W sobotę wieczorem przyniósł mi
ogromny prześliczny bukiet w
atłasach i koronkach bukiet który
pięknością ogólną zwracał uwagę.
Na balu była z nami tym razem
kuzynka moja Marja Łuczka —
śliczna śniada brunetka, usta i
nozdrza pąsowe z ogromnemi aksa-
mitnemi oczyma istny wzór pięk-
nej indjanki — bardzo mi się podobała.
Widziałam że obie byłyśmy najpiękniejsze
się na balu. Grottger mi uważał

jej wypełnię, zrobiłam mu uwagę
jakką pełną. — „Ach moja, nie nie
wiem, nie stać" mnie na byle — może
być i ładna — na model — nie więcej
i trzepiąc to stał zapatrzony we mnie.
Słyszałam jak naokoło o jego ado-
racji głośno mówiono. Ach rada
byłam temu ale jakoś tak mi-
jasno było na świecie że nieu-
miałam jego pogody zamącić i
zrobić jakąś uwagę. Potem impo-
nował mi trochę.
Raz matki moje, widząc mnie obleżona
~~tłumem~~ dancerów, zadowolone były
że się trochę traci między nimi.
„Kto to są ci wszyscy panowie
z którymi pani tańczy" zapytał
mnie nagle „Znajomi" i próbowałam
nazwać niektórych — „Jakże to

163

wielu tych znajomych, a jak patrzą na panią — Dobrze! niech im się także we łbach poprzewraca! — Co też ten blondynek powiedział — [illegible] że się pani tak [illegible] uśmiechnęła?"

„Cóż to za indagacya — cóż panu do tego! odparłam imięcąc się.

— „A gdybym ja prosił usilnie — na wszystko — gdybym błagał na kolanach" i zrobił gest jakby chciał uklęknąć." Ciemno mi się zrobiło — na balu wśród tłumu patrzących — jeszcze by tego potrzeba!

„Ależ nie wiem, nie pamiętam co mówił" zawołałam zgniewana — istotnie nie pamiętałam ani słowa owego blondynka. — „Jak taki

pan może nalegać w ten sposób
o takie drobnostki, nie pamiętam
ani słowa!" — Nie wiem czy uwierzył
nic mi zresztą nie zależało na tem
aby mi wierzył. Byłam tak przystosowana
że mój taki śmiał badać natarczywie
i ~~zaniedbałam~~ zapamiętałam. —
Około 4tej gdy się Grottger gdzieś
na chwilę oddalił poprosiłam
matki abyśmy odjechały gdyż
jestem znużona, w chwili jednej
bez pożegnania zniknęłyśmy z sali.
Zaraz żal mi się zrobiło iem nie
takiej przykrość wyrządziła ale przepadło. —
Nazajutrz w niedzielę
przyszedł w południe poważny smutny
— na wstępie przepraszać mnie
zaczął że mówił wczoraj jakby
miał prawo żądać mej otwartości —

165

„A ja niestety żadnych praw nie mam — jestem zdany na łaskę lub niełaskę, — tylko sam tak całą duszę mam przed panią otwartą i niepotrafię nic zataić — wszystko dzę dem sobie. — Ale to nie może potrwać” rzucił żywo, „Muszę mieć pewność jaką — tak żyć nie mogę — zwarjowałbym — oszalałbym! — Niewiedziałam co by mu na to powiedzieć i obawiałam się stanowczej rozmowy.

Matki moje ani przypuszczały aby to były konkury na serjo a tylko artystyczna fantazja, któ rą z jego wyjazdem lada dzień się skończy. Niechętnie patrzyły i to przybiera jakąś głośną barwę a

marzeń dla mnie o świetnem zamąż-
ciu przez myśl im nie przeszło
traktować Grottgera jako starające-
go się. — ~~Były mimo tego jednak~~
nie mając zamiaru zbyt młodo
mię wydawać nie zmuszały mię
do żadnej innej decyzyi - ale
pewne były świetnego losu.
Gdy owej niedzieli Grottger tak stanow-
czo mię zagadnął, umilkłam szybko
przedmiot rozmowy - bałam się aby
ostatecznem wystąpieniem przed
matkami, nie sprowadził jakiej
niepotrzebnej katastrofy co tem łat-
wiej było mi przypuszczać iż one były
już niechętnie usposobione.
Nazajutrz 22go przyszedł Grot rano
z sztalugą aby portret mój w owym balo-
wym stroju na nowo rozpocząć.

7167

Znowu siedzieliśmy naprzeciw siebie
w [illegible] pierwszym pokoju — G. rozłożył
teki i zaczął rysować, od czasu
do czasu mama przechodziła przez
pokój gniewna i nachmurzona.
— Gdyśmy dłuższą chwilę sami zostali
Grotger zaczął mówić nieśmiało
a jednak stanowczo że w tych kilku
dniach postanowił o całej swej
przyszłości że mnie kocha i nie po-
trafiłby znieść dłużej niepewności
z mej strony. — Milczałam — po
chwili chciałam wstać — „Rysuję,
— proszę się nie ruszać — mam wielkie
ambicye na ten portret" zawołał
z taką trwogą w głosie że zostałam
na miejscu. Rysując ciągle, zaczął
na nowo. — „Pani taka młodziutka
taka dobra", Pani może by mi nie

widziała jakie łaskawe słówko
z litości. — Tego nie chcę — niech
pani pomyśli że ta chwila sta-
nowi o mojej całej przyszłości o
przyszłości mej sztuki i niech
pani mi da nierozważnej odpo-
wiedzi. — Ja na tym słowie pani
jak na kartę stawiam wszystko
i albo zdobędę w imię pani, imię
głośne na świat cały i złożę je pani
do stóp, albo — ale to już pani
nie może obchodzić co tym pocznę
w drugim wypadku. — Na każdy
sposób wyjechałbym — daleko!
Ja podczas tych słów patrzyłam
uparcie na ścianę tam gdzie
pozując do portretu miałam
oznaczone patrzyć. — Ale na
ostatnie słowa jego czułam jak mi-

163

krew z twarzy uciekła — jak błędnej.
„Niech też pani na mnie popa-
trzy cichee choć raz jeden"
Spojrzałam na niego — oparty o
stół trzymał ową darą księgę
po nad nią założył dłonie, i demi-
orlemi ciemnemi oczyma, patrzył
na mnie chmurno. —
Nie byłam w stanie nic odpowiedzieć
zbladłam tylko tak że i on przestra-
szył się tego. — Nieruszając się z
swej pozycyi zaczął mię jak
dziecko uspokajać. — „Niech
się pani tak spokojnie, wesoło,
chwileczkę zastanowi — pomyśli
nad tem co mówiłem a potem
odpowie mi — dobrze? — co? Niech
nie trzeba się lękać. — No cóż odpowie
mi pani? Boże! jakież to dziecko —

zbladło jak kwiatek biały"
Nie mogłam wymówić ani słowa
widział że walczyłam z sobą, ale
nie czułam nic innego tylko
że w tej chwili mogę go stracić
– że pojedzie a ja go nie zobaczę
więcej. –
. – Ale mówić nie
mogłam – Widział jak wzruszona
jestem, jak zalękła ale nie przestał
nalegać. „Czy pani nie może mó-
wić!" zapytał łagodnie. Potrząsnę-
łam głową – „Dzieciątko moje
biedne! to niech mi pani napi-
sze tylko tyle, że się pani za to
wszystko co mówiłem nie gniewa
na mnie – dobrze? – Ja już rozumię."
Obrócił kartę i podał mi przez stół
książkę i ołówek. – Drżącą ręką, drżeniem

171

niezgrabnemi literami napisałam
u góry „Nie gniewam się” — on
pochwycił album, szalonym ruchem
podkreślił kilka razy te słowa
napisał datę u dołu i zatrzasnął
książkę. — Oboje potem siedzieliśmy
chwilę naprzeciw siebie bez słowa —
bez ruchu. — Ja patrząc w jego uśmię-
chnione oczy, sama szczęśliwa i
zadumana. Pierwszy on szepnął
„Panienka z Dębicy — moja! moja!
— za cóż ja taki szczęśliwy? Proszę mi
teraz podać rączkę, nie oglądałem
jej jeszcze, a teraz już moja —
— nie oddam — nie oddam” mówił
żywo. Przez stół podałam mu rękę
którą pilnie oglądał z wierzchu — „śliczna
na ręka — ma charakter i rysunek —
popatrzył potem w dłoni i pocałował.

zaczerwieniłam się mocno i cofnęłam rękę. — „Ach kwiatku mój, jakiżeś ty cudowny, mówił składając dłonie. Ale mię to jeszcze więcej zmięszało. Aby mię uspokoić, ośmielić — zaczął mówić o czem innem — nie wiem już o czem. — Ale tak byłam prze-jęta ~~tak~~ wzruszona szczęściem tej chwili, że nie mogłam tak rych-ło otrząsnąć się z tego wrażenia. Nareszcie zdobyłam się na pierwsze słowo. Prosiłam aby odszedł. — Popatrzył na mnie jak na dziecko małe, wstał, uśmiechnął się, przetarł oczy, zatarł ręce i nie już nie mówiąc wziął kapelusz — i poszedł. — Koniecznie potrzebo-wałam być samą. Decydowałam o mojej przyszłości. — Sama dopiero

173

dowiedziałam się że go kocham całą
duszą. — Ale dla czego tak głupio
się zachowałam — ani słowa nie prze-
mówiłam do niego. Chciałabym aby
w tej chwili był wrócił — przeprosiła-
łabym go że nie jestem taką
gąską — o! nie! i owszem umiem
być bardzo stanowczą. Szkoda że tak
się źle przedstawiłam! Co też on
o mnie pomyśli? Ale co mi tam,
nie udawałam nic — a tak go kocham
serdecznie! — Przecież to zupełnie
oczy inne jak u wszystkich ludzi
na świecie! — A matki! co też
powiedzą? Przeczuwałam że jak
najgorzej to przyjmą, ale nie lękałam
się niczego, czułam że wytrwam, że
słowa dotrzymam niezachwianie.

Taka byłam szczęśliwa! Poszłam do
pokoju mamy i wyjmując przed
zwierciadłem kwiaty z rozpuszczonych
włosów — rozmyślałam. Mama się
krzątała — panienki z pensyi rojem
się wysypały niektóre zabiegając aż
do mnie aby się pożegnać do jutra.
— Gocia wpadła pytając z kwaśną
miną o portret czy podobny. —
A ja go ani widziałam! — —
Poszliśmy do stołu — tu znowu zda-
minie gdzie Grottger gdzi codzień
był na obiedzie. — Prawie nieprzy-
tomna siedziałam przy stole —
mówić nie chciałam i nie mogłam.
— O 3ciej po południu lekcya rysunku.
Podczas niej wszedł Grottger przypatrzył
mię, spojrzał na rysunek i wyszedł -
nie chcąc jak mówił przeszkadzać.
Poszedł tymczasem do matek i

oświadczył się po formie. — Przedsta-
wił im swe widoki i nadzieje, powie-
dział że się ze mną już dziś porozu-
miał i niczem nawet ich niechęcią
nie dałby się zrazić. Mówił długo i
szczerze o długach jakie jeszcze
miał w Wiedniu coś około 2 tysięcy
że je spłaci łatwo bo ma mamę do-
brą i t. p. Matki moje uległy
czarowi osobistości jego, miły był
ożywiony interesujący jak mało na
świecie — ale na męża dla ich jedy-
naczki! Po długiej niechętnej z ich
strony rozmowie, przyrzekły nie sta-
wiać przeszkód staraniu jego o mnie,
jednak słowem się nie wiążą i uważają
mi, za zupełnie swobodną aż do zupeł-
nego uregulowania interesów. Wystar-
czało to do jego szczęścia. W dobrą chwilę
po skończonej lekcji wszedł do salonu

z rozpaloną twarzą — wzruszony — poca-
łował mię w rękę — Śmiała to była
rozmowa, ale cóż to w obec tego że
nie ciebie wręcz nie bronię." Dopie-
ro się dowiedziałam że mówił z mat-
kami. — "Nie ufają mi" mówił z
żalem — "ha! na to nie ma rady
innej, nad czyny które je przeko-
nają — życie dam aby dowieść jak
cię kocham dziecinko moja!"
Pierwszy raz mówił mi „ty".
"Tak mówiły ze mną bezwzględnie
a jednak je kocham — bo mi ciebie
strzegły i chowały, panienko moja
jedyna! — Trzeba mieć i mam
trochę przykrości — tyle szczęścia
dostaję bez żadnej zasługi — nie
wart go jestem — gdybym je czem
nie okupił bałbym się o nie!"
Pojechał do miasta i przyniósł mi
dwa wazoniki kamelii kwitnących.

176a

Na prośbę Arthura poszliśmy z nim odwie-
dzić dziedziniec Grimsera gdzie się dzieć-
kiem bawiłam, by miał w oczach roz-
glądając się sam. Podczas gdyśmy tam
stali wyszła córka onegiś starego dziadzia
dziś wdowa mieszkająca z dwojgiem
dzieci na poddaszu dokąd ją brat wy-
pchnął. Ponieważ jednak to poddasze
było w moich wspomnieniach dobrze
zapisane jako dawny skład modeli
gipsowych które mię bardzo intere-
sowały swojego czasu, więc Arthur
skwapliwie przyjął zaproszenie
wdowy i poszliśmy do niej. Przedsta-
wiła nam swego może rocznego
chłopczyka Wacia którym Arthur
do chwały się zachwycał i bawił.

A potem oglądał pokoik, dziwne
okienko, schody, a nawet i strychy
gdzieśmy dzieci w stołę w chowankę
się bawili, zawsze straszkę boję ma-
jąc przed dwoma torsami które tam
w kącie stały. Najmniejsze szcze-
góły go zajmowały, okna naszego
dawnego mieszkania i klęb gdzie
mój kanarek był pochowany —
wszystko pamiętał i wiedział jak
osobliwości. — Tak sobie lubię zbie-
ram Dziecin abym się miał całusieńką
od malusieńczkiego. Wszystkie do-
my gdzie kiedykolwiek mieszkałam,
musiałam mu pokazywać i opo-
wiadać me reminiscencye a on
się tem cieszył i pytał i nalegał
o szczegóły najdrobniejsze.

Wolno mi już teraz kwiaty sobie dowoli- ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ — Od tego dnia zaczęły się dla mnie owe cudne chwile pierwszego kochania, ów sen złoty na jawie pełen kwiatów i czaru. — Dla mnie urok co go otaczał był tak potężny że od pierwszego do ostatniego wejrzenia gdy wchodził jakby się rozjaśniało wszystko naokoło — ludzie zdawali mi się lepsi wszystko piękniejsze. Kiedy go nie było, nie odczuwałam tego ~~z~~ wielkim smutkiem, tak dumną byłam z niego, uśmiechałam się ~~często~~ zamykając oczy i myśląc o nim. Ale nie mówiłam mu tego. O! za nic w świecie nie byłabym się przyznała że go tak bardzo kocham. — Za 3 dni przyniósł mi Grot list — odpowiedź mego ojca na jego oświadczenie — nic mi nie mówił że pisał do mego.

x Raz w rozmowie powiedziałam że
jeszcze nigdy nie jadłam ostryg.
Ogromnie go to bawiło – śmiał się,
żartował „Rzecz do skończenia
edukacji należy" mówił ze śmie-
chem, „umieć jeść takie rzeczy".
Nazajutrz rano przyszedł z koszykiem
w nim talerz i dwa talerzyki ele-
ganckie, druciany koszyczek dwie
bułki – dwa widelczyki flaszka
„Ale" i tuzin ostryg cytryna, trzy serwetki
kompletowały zastawę. Jak go to
bawiło ten bal jak dla lalki.
Serwetką nakrył krzesło ustawił
pod piecem w salonie, po obu
stronach dwa podnóżki – na
tych usiedliśmy oboje i

179

rozpoczął się traktament któ-
ry mi bardzo smakował.

Kot zabawnie opowiadał jak
najpierw kupił kosz, potem
talerze i szklanki i koszyczek
a w końcu dopiero wiktuały i
jak z tem chodził po mieście
zadziwiając licznych spektatorów
„Ale nikomu nie powiedziałem
że to na to aby moję pannę się
nauczyć jeść ostrygi" mówił
filuternie —

„Ależ i to musiało ich zadziwiać że
z koszem chodzisz po mieście."

Cóż mi to szkodzi — dla ciebie. —
Ja już taki jestem — albo — albo.
W twoje imię można z mną zrobić
co tylko zechce. Wiesz, jest wiersz niemiecki

Który doktorskie moje usposobienie maluje
nazywa się <u>Entweder – Oder</u> – słuchaj. –

Entweder Eisen oder Gold
So lautet mein Gebot
Dem Mittlern war ich nimals hold
Heiß Leben oder Tod.

Ich hab mir immer wahr was wahr
Und falsch was falsch gedacht
Den Tag lieb ich ganz sonnenklar
Und schwarz ganz schwarz die Nacht

Ich kämpfe wenn ich kämpfen ~~kann~~
Doch wird der Kampf zur Pflicht
So setz ich Leib und Seele dran
Was sich nicht beugt das bricht!

—

Widzisz to ja – taki jestem – taki
czuję – tylko to dziwne że to jakiś
niemiec odczuł i w rym ułożył.
Lubię ten wiersz – z daru mi
opisany. A jeżeli kiedy mam
jakie Katzenjammery artystyczne

181

to zaraz sobie to recytuję, i nabie
ram otuchy. — Taki rycerski, męski
i szlachetny ten wierszyk. Taki jesteś
w obec ciebie — tak ciebie osądzę.

Twoi włosy marzą że ktoś się uśmiech-
nie i dla ciebie z kwiatem po miesią-
cach — może mniej więcej chłopaka, ale
własnie, to mi robiło przyjemności.
Żałuję tylko że nie, nikt mi zapytał
o to. Powiadam ci że nie mam
większej przyjemności jak kiedy
mogę opowiadać po świecie, jak
okropnie ciebie kocham panusiu.
Potrzebuję mówić o tem. To szczególne
Podobno zwykle zakochani — milczą
i smętni — a ja — och. taki wesoły
jestem że chciałby świat walić — A
potem być ci ~~ś~~ ~~inny~~ wymalowaniem.

Um was ich werbe will ich ganz
der Kampf sei noch so heiss
Ich liebe nicht den halben Glanz
und nicht geltheilten Preis. Moja jesteś.

Ojciec odpowiadał iż jakkolwiek nie uważa aby los żony artysty był do pozazdroszczenia, a jednak gdyśmy tak postanowili on nie myśli być przeszkodą i przesyła nam życzenia szczęścia i błogosławieńst wo. — [illegible]. X

Nazajutrz znowu byliśmy razem na balu, Toaleta bladoróżowa z złotemi kłosami i z takich kłosów wieniec na głowie tylko włosy nie rozpuszczone jak przedtem — upięte na jego prośby.

183 Na balu była z nami Róża wtajemni-
czona w nasze dzieje. Bawiliśmy się
wesoło, Grosia szczególnie uszczęśliwiało-
ją tak zdecydowanie oddają mi pierwszeń-stwo
w piękności, że cała [redacted] młodzież
zabija się o jeden choćby taniec, że
stosy bukietów, tych trofeów balowych
leżą koło mnie, a że w końcu żadnego
z nich do domu nie wzięłam — Taka
byłam dumna — cóż mnie takie kwiaty
interesują. — Odtąd był Artur u nas
cały dzień. Od rana podczas jaśniejszych
godzin rysował, popołudniu najczęściej
spacer z mamą. — Wieczór przy lampie
znowu rysowanie, podczas którego na
przemian głośno czytaliśmy czasem.
Pracowity był niesłychanie, wytrwałości
jego w tym kierunku, jedynie porównać
by się dała z twórczem bogactwem jego
fantazyi. Tak jak usposobienie jego

całe było takiej żywości wszystkiej
tak i pracował gorączkowo, bez wytchnienia, jakby party niepowstrzymaną
falą myśli i uczuć które ~~jakby~~ z
pośpiechem nie zdążał wyrażać i chwytać.
„Dzieciasiu" mówił do mnie — „nie
mam czasu — muszę każdy dzień
wyzyskiwać, mi wolno nie żadnego
zmarnować. To wielkie święto taki
czas w życiu — Muszę wyrażać to
w czasie — a czasu tyle! I mam
sposób wyrażenia tego, to by był wielki grzech nie korzystać i tej mowy.
Gwiazdko moja — geniuszu mój —
prowadź mię" mówił często. —
Kochałam go tylko. I pragnęłam
objąć cały ogrom tego ducha potężnego co mi się oddawał w takiej pełni, otwierając mi całe światy
nowe ~~wtedy~~ kiedy ich we mnie szukał.

185

celem przechadzek naszych był często ogród Jerwicki. Brodząc w śniegu rzucaliśmy się kulami śmiejąc się jak dzieci. Miałam owej zimy futerko i popielic błękitną chusteczkę na szyi i aksamitny kołpaczek. Na prośby Arthura dałam się tak fotografować. Jednego dnia poszliśmy na cmentarz. Podówczas nie miałam tam nikogo z bliskich mi. Cmentarz nie zasmucał mię wcale, tylko spokój mię ogarnął na widok tych biało okrytych mogiłek wszystkich równo, jak jednem białem kirem odkupienia. — Arthur zaś poważniał posmutniał, wspominał ojca i różnych zmarłych znajomych lub krewnych a na widok krzyża za poległych nekl i zasmucił. — „Chciałbym długo, bardzo długo żyć i wielkich dzieł dokonać, a potem

spocząć tu — niedaleko tego krzyża,
policzony w szereg tych co się Ojczyz-
nie dobrze zasłużyli. — Smutno to
w obcej leżeć ziemi. Jakżebym wszystkich
naszych sławnych mężów na obczyźnie
umarłych do kraju prochy powrócił.
Choćby dla tego aby nowe pokolenie
często się na ich grobach uczyć dla
zasług i naśladowania choć wiel-
kich charakterów. — Groby te byłyby
wtedy zasiewem co najpiękniejsze
duchowe wydaje owoce. — Grób
zasłużonego o narodzie człowieka
wzbudza w każdym, uczucie wdzięcznoś-
ci i uszanowania które samo już
stanowi nowy pomnik dla zmarłego.
— Słuchałam z uwagą i zapamiętałam
każde słowo. — Ale że mnie rozmowa
ta, bardzo poważnie nastroiła, Artur
z zwykłą sobie żywością zmienił przed-
miot rozmowy żartując wesoło z

efektu moich lakierowanych bucików
z pąsowemi kamaszkami na śniegu.
Mnie jednak trudno jest było otrząs-
nąć się z smutku. — Arthur tak
był tkliwego umysłu i humoru że aby
go scharakteryzować trzeba użyć wy-
razu wrzący. — Umysł jego był w nieus-
tannym stanie kipienia i wszystko
też co mówił, to jakby z owego wrzątku
z dna duszy dobywały się perły i mieniały
z pianą na wierzchu — ale głębia
tej duszy tak była niezmierna i
pereł skarb tak nieprzebrany że
niemi drogę do słońca wysypać by star-
czyło. — Rysując, opowiadał mi
często obrazki życia swego, więc
swe dzieciństwo sielskie, anielskie
kiedy to odbywała się ta stanowcza
walka wielkiego ducha w wątłem
ciele dziecka którego fizyczności omd

nie uległa pod ciężarem wysilenia umysłowego. Mając lat 8 rysował po kilka godzin dziennie utwory własnych myśli w czem go zachęcał i podtrzymywał ukochany uwielbiany ojciec jego. — Uczył się też z namiętnością prawdziwą, w czem mi tyle zamiłowania co ambicja była mu bodźcem.

Opowiadał zabawy dziecinne i rodzeństwem, jazdy konne do czego ojciec także wcześnie zaprawiał. A nie daj Boże zleciawszy skarżyć się było, srogo karał podobną słabość mówiąc „chłopiec rośnie na rycerza — gdy mu kto ma prawo powiedzieć mazgaj to jakby go o ścian uderzył." — Ukochany ten ojciec jego, okropną zginął śmiercią. Ukochanego jego wierzchowca skaleczył pies wściekły ojciec sam opatrzył i wypalał tę ranę gdy koń podczas operacji tej się rzucił i ukąsił go w rękę tamże kości w dłoni.

188 W skutek ukąszenia tego po 9ciu
miesięcznych męczarniach umarł
na wściekliznę. Arthur był wtedy
w szkołach w Krakowie. Przez długie
lata tajono przed nim rodzaj choro-
by ostatniej ukochanego ojca. O wszys-
tkim co go dotykało mówił do mnie
z taką naiwną szczerością z takim
pragnieniem jakby wylania duszy
swej do dna. — Jednego wieczora
przyszedł dziwnie poważny i blady.
„Jannusiu moja, przyszłość odda-
łem ci całą, ale postanowiłem
złożyć w twoje ręce i całą przeszłość
moją. — Ty nie znasz mnie, ani
życia mego. Powiedziałem ci już
jakim byłem w domu ale ty musisz
wysłuchać jakie było życie moje
po świecie — jakie szalone — jakie

pełne win. Słuchaj tej spowiedzi —
i rozgrzesz mię, boś ty zbawienie
moje." — Przelękłam się tych słów,
nie chciałam wiedzieć o niczem, nie
chciałam nic słyszeć, niczem się
rozczarować. — Bałam się wyznań
tych. — Tak nie znałam życia, rosłam
chowałam się między matką i ciotką
sama. — Nie chciałam słuchać
go. — — Wtedy wziął mię za rękę
mocno i rzekł z przejęciem sta-
nowczo „Musisz* — mię wysłuchać — byś mi teraz
wszystkiem — byś moją miłością i
mojem sumieniem byś mój przy-
jaciel jedyny! Gniecie mię to że
o mnie nic nie wiesz. — Niegodziwością by
abyś się o mnie od kogo innego coś
złego dowiedziała — sam potrafię
szczerze — kartę po kartce życia
mojego przed tobą. — Usiadł

181

u kolan moich na podniosła wszystko

a ja z złożonemi rękami prosiłam

aby mię uwolnił od tego czego nie wy-
do czego nie jestem przygotowaną

magam, czego nie chcę. – Ale daremnie.

– Zaczęła się spowiedź ta, nad wyraz

wszelki przykra dla nas obojga, on

przez zaciśnięte zęby pasując się z sobą

wyrzucał słowa. Ja słuchałam jak martwa.

– Cała młodość jego jedno pasmo pracy i szału

bez opamiętania, bez celu, jak w

przepaść lecąca, śród miłostek wśród

miłostek nowych, rozrzutności śród

krachu, lekceważenie życia i sił

wszystko to w prawdziwych, drżących

szczegółowych obrazach, przesuwał

przed memi oczyma. – Jedna nad

wszystko wyższa, potężniejsza, miłość

do sztuki ostała się nad wszystkiem.

– Mówił długo – – nie wiem jak długo –

gdy przestał – tak cicho było w salonie,

mrok padał — Po chwili widząc że
jestem jak martwa dorzucił jesz-
cze chmurno „Tylko jeszcze dodać
muszę że nigdy w życiu mojem
całem, nie zdradziłem zaufania,
nie złamałem słowa i nie naru-
szyłem honoru uczciwości męskiej
ani najlżejszą skazą."
Wyspowiadawszy to odetchnął, jakby
uwolniony od ogromnego ciężaru
mnie zaś przygniótł on [illegible] do ziemi.
Długą chwilę nie podnosiłam oczu.
Zdawało mi się że go nie kocham —
nic! — nic! — Że mi obcy zupełnie
Nie miałam sił powstać. Nareszcie
spojrzałam i spostrzegłam wzrok jego
utkwiony we mnie z taką trwogą śmier-
telną, że zapomniałam o wszystkiem
„Twoja" szepnęłam podając mu
rękę. Gwałtownie rzucił się na kolana
Zbawiony! Czy ty wiesz czem ja zbawiony
czy ty mnie rozumiesz! Ale nie —

mi możesz rozumieć — Dzieciątko
moje biedne, zmęczone, przepraszam
przepraszam" mówił klęcząc ciągle
ale nie mogłem milczeć to by
"niegodne było. — Toż i ja sobie pierś
rozdzierałem aby wygnać to wszystko —
teraz pojmiesz dla czego mi czasem
lubię szkoda — dla mnie — Kwiatku
mój biały! — Ale zostaniesz ze mną
prawda? — ~~[illegible]~~!" dodał śmiejąc się
już wesoło, "oto jedyny widomy znak
minionych stosunków, pamiątka
najdłuższej bo dwa miesiące trwającej
miłostki — zerwanej dawno" — Na
małym palcu pod pierścionkiem z
pieczątką pokazał mi cieniutki
srebrny drucik. „Zdejm mi to
proszę!" Wzięłam nożyczki rozcięłam
ostrożnie a że siedzieliśmy przy oknie
koło doniczek z hyacyntami zrobiłam

dotkł w ręce obwiązłam pierścionek i przyczepiłam. Był to właśnie tyaciąt który dla dziwnej trwałości kwiatu nazwaliśmy „księże niezłomny".
„Na piękny grób" powiedział Arthur ale „grób" szepnęłam.
W parę dni potem byliśmy znowu spacerem na cmentarzu. Mama odwiedziła grób swojej matki. Mi- znałam babki też stojąc odmówiłam „wieczny odpoczynek" i obojętnie patrzyłam w około. – Arthur zdjął kapelusz i poprosił cicho – „klęknij – grób rodzinny uczcić należy, to ziemia żałoby." Uklękłam a gdym powstała z dziwnem wzruszeniem patrzył na mnie „błogo i w grobie gdy by na nim klęknieś" mówił z westchnieniem. –
O tym czasie spodziewany był przyjazd

pani Fredowej Skolimowskiej, Matki
Dory jakże ją nazywałam. Była to
wielka radość dla mnie bo choć pisy-
wałam do niej wszystko, w tym karnawa-
le jednak gdzie się tyle ważnego dla
mnie wydarzyło coby ją tak żywo zaj-
mowało, jakoś nie zdołałam zebrać się
na list. Myślałam o tem, pragnęłam
i potrzebowałam podzielić się i mą
szczęściem mojem. A i do niej jak
do nikogo nie mogłam znaleźć
słów aby o tem mówić.
Dowiedziała się od swej siostry Tadeu-
szowej Skolimowskiej, że podobno już
narzeczoną jestem. Toż wybrała się
zaraz do Lwowa aby mię zobaczyć
uścisnąć i zakłopotać się przyszłą
dolą swego Dziecia. — Raz rano Arthur
rysował, siedzieliśmy w pierwszym pokoju
gdy z dołu dał się słyszeć dzwonek.

196

Mieszkałyśmy na trzeciem piętrze
a dzwonek szedł z dołu do przedpokoju
aby się czasem bez schodów można
porozumieć. Na głos dzwonka
wybiegłam na ganek i zobaczyłam
kochaną matkę Dorę uśmiechniętą,
poglądającą w górę. W tej chwili
zbiegłam schodami i rzuciłam się
uściskać moją matusię serdeczną.
„Widzisz Dzidziu płuca moje jak
zawsze niedomagają a ci teraz tyl-
ko chwilkę mam wolną nie chcia-
łam wychodzić na schody tylko
powiedzieć ci słów parę – a ten
kozak ani słucha tylko pędzi
po schodach. Nawet szala mi
masz, zaziębisz się. Matka od
kury zaczynać musi, zamiast
od powinszowań", mówiąc to idzie
ta kolmierz futrzany a otulając mię

187

troskliwie mówiła, „daj ci Boże
szczęście mój Dziecię kochany".
Tak jej byłam wdzięczna że mi-
nie zrobiła wyrzutu za milczenie
w tej sprawie. — „Czy jest Grot
jeszcze we Lwowie?" „Jest, zaraz
dziś go Matusi przedstawię i pro-
szę go pokochać ~~Ko~~[illegible]!"

„Ależ już mam podwoje serca
otwarte, dla tego, co znalazł łas-
kę w twoich oczach moje dziecko
kochane!" „Dziś o południu przyj-
dziemy do Matusi." „Dobrze a
teraz idź, uciekaj na górę, ~~dziecino~~ si
nie zdejmuj kołnierza zaciśnij mi
go z gardła, przeciągi po schodach-
zachrypniesz a chcę słyszeć śpiew
twój teraz koniecznie.

Przybiegłszy na górę oznajmiłam
Arthurowi przybycie matki Dory
o której tak często mu wspominałam.
W południe pojedziemy do niej mówi;
łam uradowana. Arthur zakłopo-
tał się tem trochę. „Pragnąłbym
najlepiej przedstawić się osobie
którą tak bardzo kochasz pannu-
siu moja. – Wdzięcznie mi zachwy-
cę miłego – dodał żartobliwie – to,
bot mam nie wiele – ale te co,
mam wezmę z sobą aby na razie
wyłączną uwagę odwrócić od siebie.
– Bo przecie brzydki jestem" rzekł
patrząc w lustro. „Jak ja mogłem
się tobie podobać? To doprawdy
szczególna łaska Boża na mnie. Powiedz
no mi panusiu czy ja ładny jestem?"

„Mówiem. Kocham cię." Odpowiedzia-
łam naiwnie, mówiąc mu to pierwszy
raz. Jeżeli by kto chciał mieć wyo-
brażenie o kimś szalonym od szczęś-
cia musiałby widzieć jego w owej chwili.
— Gdy już potokiem słów jak lawiną
mię zasypał zachwycony ~~słowami~~
„O! i ja ciebie kocham jak
zbawienie, jak Boga bardziej niźli
sztukę, nad wszystko pojęcie, ale
wiem doskonale żeś ty piękna taka
— I tylko się bałam czyś nie nadto
piękna, czy mi się w głowie nie prze-
wróci z dumy i szczęścia." ———
W południe pojechaliśmy z ciotką do matki
Dory. Mieszkała w własnym domu na
Zarwaniej. Lubiłam to jej mieszka-
nie z staroświeckiem umeblowaniem

tak jak z czasów jej babki zostało.
Ze ściany uśmiechał się portret
jej strojny w polne kwiaty.
Grot czyli jak go teraz nazywałam
Kot zabrał z sobą ~~ten~~ uroczy
tajemniczy pierwszy obraz Litwy
i album z którego portret mój
zachwycił całe towarzystwo, gdyż
zostaliśmy tam parę osób. – Grot
z początku był jakiś nie swój –
dopiero gdy goście odeszli odzyskał
wszystką swobodę. Zaraz ~~pozyskał się~~
matce Done, iż nim komu powie
jak bardzo mnie kocha, nie może
przed tem o niczem rozmawiać,
że już przezemnie zna mateczkę
doskonale i że prosi o pobłażanie
dla siebie, bo jest tak zakochany że

„ani ręką ani nogą"!
Mateczka właściwym sobie ujmują-
cym wdziękiem odpowiadała mu
serdecznie, i już byli z sobą jak
dawni znajomi. Zaprosiła go
zaraz na lato do Dynisk co przy-
jął z uciechą. Na drugi dzień 4go
lutego wybierałyśmy się na bal do
Peplowskich. Umówiłyśmy się że ciotka
przyjdzie do nas oglądnąć tualetę.
Przed tym balem mnóstwo było u nas
panów zamawiających tańce. Gros zaś
przez roztrzepanie nie zamówił żadnego
tak że wszystkie tańce rozdałam.
Wieczorem przyniósł mi śliczny ogrom-
ny bukiet fiołków i blade kamelie do
włosów. Ubrana byłam zupełnie biało.
Matka Dora poprawiła fryzurę, uściska-
ła mię i powiedziała „chciałabym żebyś

tak była szczęśliwą jak jesteś piękną!
— Pojechaliśmy. Bal był świetny, nie urządzony i elegancki, sala dekorowana ubrana kwiatami, muzyka doskonała. — Arthur przyszedł do pierwszego prosić mię tańca. Podałam mu książeczkę na dowód że nie mam żadnego. — Okropnie się zmartwił — „takiś bez głowy jesteś — ale jak można nie zostawić dla swojego Kota tańca żadnego? O to utrapienie z taką rozchwytywaną panną! A takie to pyszne, takie dumne że samo nie zostawi nawet dla mnie! — Tańczyliśmy z sobą wirowe tańce i jednego kadryla którego od Mogos wyprosił argumentem że kocha się na zabój” i że byłby nieszczęśliwy bez tego kadryla.

Tańczyliśmy do białego dnia, Kost
był w doskonałym humorze — w czasie
pauzy zaprowadził mię do dziecinnej
sypialni i zachwycał się śpiącemi dzieć-
mi. W ogóle dzieci ubóstwiał, szczegól-
nie dziewczynki. Raz na ulicy roz-
czochrane brudne dziecko upadło
i płakało — podniósł je otarł własną
chustką i pocałował. Dziwiłam
się temu. Lubiłam ładne czyste
dzieci ale takiem nie potrafiłabym
się była zachwycać. U Peplowskich
było trzech chłopaków — młodszy
śliczny dzieciak różowy zaspany
leżał w łóżeczku. Ostrożnie wyjął
go Arthur i na ręku podziwiał go
z zachwytem. „Przecie to cud prawdzi-
wy, takie dziecko. Ile tu piękna i

204

prawdy — nie mi udaje — a i dobroci, bo nie umie być złem, że
ma wszystko. Trzeba go zbudzić bo oczu mi widać" i delikatnie
palcem podnosił mu powieki.
„Dla mnie oczy dziecka to jakby niebo Klawatek." Zdało mi się,
dzieciak się zbudził, wystraszony
spojrzał po obcych twarzach,
zasmucował usteczka a potem
głośnym zaniósł się płaczem.
Wybiegłam poszukać bony na
ratunek ale Arthur został od
razem i nią uspokoić malca.
Wrócił do sali po chwili i z
tryumfującym wyrazem rzekł
mi „wyobraź sobie, uśmiechnął
się do mnie!" —

Na balu tym był i Grabowski — który starał się być zawsze blisko Arthura. Zawsze na pół pijany rozruszony, mający na ustach albo żart cyniczny albo prostacki komplement a w oczach tyle zuchwałości co bezwstydu. — Nie umiałam udawać, ogromnie okazywałam jak mi jest wstrętny. Grabowski był to dla mnie niemiły zwierz z jakim się stykał. Nie było na świecie indywidualności dalszych sobie duchowo, jak ci dwaj ludzie. Arthur poeta najszczytniejszych ideałów, pełen wiary i piękna i ten cynik otoczony atmosferą brudu i wódki. Łącznikiem między nimi była sztuka ale i tu jakaż różnica

Artur podziwiał swe mistrzowstwo
rysowania postaci podczas gdy tamten
kradł rysunek nieudolnie z rubasz-
nością pojęcia mieszczana.
Na balu tym usłyszałam kilka zdań
jego, które mię tak uraziły że posta-
nowiłam usunąć go stanowczo.
Nazajutrz mówiłam o tem z Art.
„Więc on ci jest wstrętnym dziś,
kuzynie mój! o! to musi być
słuszne. Ja w ciebie wierzę bez-
warunkowo. On był mi wspomnie-
niem dawnych czasów — niczem więcej
~~[illegible]~~ — od
tej chwili nie istnieje, nie znam
go wcale. Zbawienie ty moje
nie możesz się mylić! —
Ta bezwarunkowa wiara we mnie
ujęła mnie mile, osobliwie przy naturze
jego. Żądał zawsze mego zdania

207

po najostrożniejszej uwadze z mej stro-
ny umieszczał natychmiast. Prosiłam
go żeby mi to przyrzekł, iż to za wielka
odpowiedzialność wpływać na jego samo-
istność. — O! moja samoistności mówił
z uśmiechem niraz zawiodła moje
zaufanie — wodziła mię na manowce
bądź teraz aniołem stróżem moim".
Z balu owego mam dotąd pamiątkę
W sali piął się po jednej ścianie bluszcz
wielkolistny, chwaliłam tę piękną
dekoracyę. Arthur ułamał gałązkę
i podał mi ją — przypięłam ~~ją~~ ~~[illegible]~~ na jego kapeluszu
~~i tak ją~~ doniosłam do domu
zasadzone w doniczkę rozrosła się
mam ją dotąd. — Tańczyliśmy do białe-
go dnia i powracali pieszo wielką gro-
madą do domu. Po drodze bawił nas
konceptami Józef Sapiński.
Po tym wieczorze nastąpiło parę dni
spokojnych. Arthur rysował o jasne

godziny — popołudniu spacer pieszo
lub sankami — wieczór często u
Matki Dory ale Artur nie zbyt to
lubił „nadto mi ciebie zabiera, sie-
dzisz u jej kolan, a ja zostaję sam
i muszę gadać z obcemi ludźmi
i nie o tobie nawet.”

W tym czasie zajmowałam się Młodką
na sybiraka Olszewskiego co w willi
tej znajdował się w nędzy: „O! moja
miłosierna panienko i ja się też
przyczynię: W pół dnia zrobił rysunek
„sybiraka” który zaraz znalazł nabywcę
i znaczną kwotę przysporzył biedakowi.
Wtedy to rozpoczął mój portret o sta-
roświeckim stylu w szarem futrze
z kotem. Kot ten faworyt całego
domu zwał się pan Jaś. Śliczny
egzemplarz syberski z ciemnym przez
grzbiet pręgiem cały popielaty — wierny
był koło mnie. Albo na powłoce sukni

205

rozciągał się na ziemi albo na kolanach lub wreszcie siedział mruczący poważnie na mojem ramieniu. Pan Leo chętnie zaprzyjaźnił się z Arthurem. Miał jednak osobliwe fantazye i tak drażnił mu nerwy szmer kredki podczas rysowania. Raz rzucił się z wściekła na rysunek. Przed moim wyrokiem wykluczony został z towarzystwa naszego. W odwet za tę przykrość uwiecznił go Arthur w albumie. — Rysując ten portret dłużną miał ze mną rozmowę. Prosił abym mu powiedziała kto mi się w życiu najbardziej podobał nim jego poznałam. — Powiedziałam szczerze że największe wrażenie zrobił na mnie Janek Kosiarski żołnierz z powstania którego dwa razy w Dzwinkach

widziałam. Wkrótce potem poległ w oddzia-
le Mierosławskiego. Modlę się dotąd
za niego, dodałam kończąc moje wyz-
nanie. — „O! czy też kiedy słyszał
kto coś cudniejszego nad to coś
mi teraz powiedziała, panusiu!
Nie znałaś go, nie kochałaś a du-
szę jego wspominasz! Z jakimże
zaufaniem w ręce twoje pole-
cam ducha mego! Módl się za
mnie. —"
Arthur była to dusza pełna cudów
piękności niewymownej chyląca
się zawsze do źródła piękna —
do Boga. Mówię niewymownie bo
życie i otoczenie jego ~~często~~ często go
mogło oddalać od boskich idei a
jednak dusza tak hojnie łaską
obdarzona mogła ocalić w tych

21

warunkach swe szczytne i czyste pojęcia. —

„Wiesz dziecię" mówił dalej, „nie modliłem się już od 14stu lat — połowę życia mego. Ucz mię mod-litwy jakiej — przecie w ręce twoje oddaję ducha mego!"

Dziwny mię dreszcz przebiegł na te powtórzone słowa ale zaraz prze-czytałam z nim psalm „Kto się w opiekę". Nie znał tego. Nachylony był rozrzewniony tą modlitwą.

Musiałam mu ją odpisać. Ale że miał przesąd nie brania odem-nie świętości, więc umiejąc potem psalm na pamięć odesłał mi tę karteczkę. — Wieczór gdyśmy się żegna-li schylał się zawsze po krzyżyk na czoło! Boć zapominałam potem / tam wspieszni

go żegnając ~~nakreślić wart ten~~
~~[illegible]~~. — Wrócił wcześniej już
na dół trzy piętra na górę po
książki. — „Pewnie by mi się co
złego stało" mówił poważnie.
Hasłem wieczornego pożegnania
był zawsze dzwonek ratuszowej
wieży o trzy kwadranse na 11tej.
Wtedy zawsze z żalem składał rysu-
nek, książkę albo przerywał toku
ożywionej rozmowy. — Wszystko
co mówił było zawsze jakby pod
godłem hasła jakie na „Wieczory
Zimowe" położył „Jeżeli ci mówić
wolno i przystoi to mów to co
służy ku zbudowaniu"
Jego zapatrywania, uczucia, nadzieje
płynęły wszystkie jak z źródła z
miłości Boga i Ojczyzny i jak do

celu jedynego wracały zawsze na te
same ostane. —
Człowiek ten z burzy żywota ocalił
całą wiarę, silną, piękną, niezachwianą,
na „~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
Zaś miłość Ojczyzny miał jak we krwi.
Uczuciem tym mierzył i sądził świat
i ludzi. Książka polska w której
tendencji polskiej nie było, miłości
ni tradycji i obyczajów narodowych,
nie warta była czasu na przeczytanie.
Nie wiem jakim sposobem przybłąkała
ta się do nas broszura Sacher Masocha
o Radziwile. „Czytałaś to? zapytał żywo
„Nie jeszcze!" Jednym ruchem śmignął
książkę przez okno — „To ci nie będziesz
czytać. To podłota w zasłonach jakiejś burzące

o polskich obyczajach o których nie
ma pojęcia. Pamiętaj Dziecię jeżeli
kiedy spotkasz co w życiu tego autora
nie czytaj go nigdy — to grzech."
— Dotrzymałam święcie tej rady." —
A jakże gorąco umiał mówić o swych
wrażeniach z 63go roku! Zawsze
żałował że tylko kredką dane mu
było walczyć za Polskę, jak bolał
i zazdrościł razem losu
na Sybirze. — „O! dziecię gdybyś
ty widziała, jak mię to
powstanie na duchu wskrzesiło,
jak mię zbudziło i z odmętów
wyrwało — wskazało drogę i natch-
nęło do pracy! A było z czego
czerpać artyście! tyle bohaterstwa
tyle bólu, łez świętych, żałoby —
tyle serc złamanych — bratnich

215

w własnej ukochanej Ojczyźnie!"

Poznawałam go coraz lepiej a kochałam jednakowo jak od owej pierwszej chwili. — On znowu w bezgranicznem zaufaniu mówił ze mną o wszystkiem pouczał jak dziecko, czasem słuchał jak profesora nadając mi często ten świątobliwy tytuł. — Potęga jego umysłowa podnosząc mię do wyżyn swoich nużyła czasem młodociany umysł.

Bezwiednie, nieokreślone czasem marzenia odczuwałam — także byłam dzieckiem! Ale kochałam go i uwielbiałam z całej duszy — a on jakby się oświeżał o [illegible] młodości mojej, świętej, naiwnej — modlił się do mojej duszy a zachwycał pięknością.

— Cudny to był czas [illegible] — poważny, pełen treści a na przemian